

Wojewódzka Biblioteka Publ.
Nr. 3579c
LIBRIN
LON...
MERKVRYVSZ POLSKI
ORDYNARYINY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w fobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey
ZaŹoŹony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

**DziŹ 40 stron
Cena zwykŹa**



JERZY RUTKOWSKI

ktŹremu wymyŹla Polskie Radjo

Dziecie wszystkiego świata

Bez wojny, bez rewolucji, w niezrozumiały dla profanów sposób pan Leo Blum, w ciągu dwu lat swych rządów, obniżył wartość franka do połowy.

Jak on to zrobił?

Pytanie tem bardziej porywające, że taki naprzykład generał Franco, który też rządzi prawie dwa lata, stworzył walutę mocną o tendencji zwykłej. Generał Franco zaczął z niczem, bo rezerwy złota zagarnęli czerwoni, a mimo to pesety powstańcze są więcej warte od franków Bluma (za 100 peset z Burgos płacą w Paryżu 170 franków).

Generał Franco wojuje bez przerwy i, rzecz szczególna, puszczane przez powstańców w obieg pieniądze papierowe zwykują bezustannie. Blum, który nie wojował, który miał pod ręką jeden z największych skarbów świata, doprowadził walutę francuską do upadku. Jak on to zrobił?

ZNAMIENNY ARTYKUŁ

W nowej konstytucji rumuńskiej znalazł się artykuł podkreślający, że żadne wojska cudzoziemskie nie mają prawa przemarszu przez Rumunję.

Każdy przyzna, iż jest to dość dziwne sformułowanie prawd oczywistych. Któreż państwo suwerenne zgodzi się na przemarsz obcych wojsk? Minęły czasy Napoleona. To też w żadnej konstytucji niema tego rodzaju zastrzeżeń.

Jeżeli autorowie nowej konstytucji rumuńskiej wstawili taki artykuł, to widocznie było to potrzebne.

Zdaje się, że nie są w błędzie komentatorzy konstytucji, przypisując wstawienie owego artykułu zakulisowym grom b. ministra Titulescu.

Jak wiadomo, działacz ten posunął się bardzo daleko w rokowaniach z rządem sowieckim. Przrzekł Litwinowowi, że w razie potrzeby ułatwi wtargnięcie armji ZSSR do Europy środkowej. Przemarsz miał się odbyć przez Bukowinę, gdzie nawet projektowano budowę linii kolejowej.

Widocznie obietnice były wyraźne i daleko sięgały, skoro król Karol, rzeczywisty twórca nowej konstytucji, uznał za konieczne ozdobić swe dzieło tak osobliwym ornamentem.

SALZBURG WE FRANCJI

Chroniczny minister oświaty w republice francuskiej, p. Zay (ten, co to wzywał uczniów, by deptali sztandary trójbarwne) wpadł na pomysł przeniesienia Salzburga do Francji. Ni mniej, ni więcej. Gazety dostały nowy „slogan“ w rodzaju „cukier krzepi“ i powtarzają teraz, że pod Paryżem ma powstać „Salzbourg français“. Chodzi o wykorzystanie momentu, o przygarnięcie tych artystów, którzy wskutek anslussu nie będą już brali udziału w festivalach salzburskich.

Ostatecznie pomysł wcale niezły, można się nad nim zastanowić. Dzienniki są naogół zdania, że zdobycie Toscaniniego byłoby dla Paryża pożyteczne. Ale co do innych pomysłów p. ministra Zay'a, mają dużo zastrzeżeń. Naprzykład sprowadzenie Bruno Waltera i Reinhardta uważają za zbyt duże. A tworzenie nowego ośrodka muzyczno - teatralnego pod Paryżem, przenoszenie kultu Mozarta i kompletowanie orkiestry na szczątkach kapeli salzburskiej, prasa uważa za szaleństwo.

FERWOR ZAY'A

Skąd że się wziął ten nagły zapal? — pytają gazety. Czemu to przypisać, że p. Zay został melomanem?

Niektóre pisma przypominają złośliwie, że przed kilku miesiącami intelektualści francuscy zwrócili się do rządu z projektem zorganizowania w roku 1938 wielkich imprez teatralno-muzycznych dla uczczenia dwuchsetlecia narodzin Ludwika XIV. Wówczas to w sposób szorstki i niezbyt grzeczny sprzeciwił się temu min. Zay. Dał do zrozumienia, że Republika ma większe kłopoty, niż składanie hołdu pamięci Króla - Słońca.

Raptem wszystko się zmieniło i ten sam Zay dał do prasy komunikat o konieczności urządzenia ośrodka kultu mozartowskiego we Francji.

Skąd taki impet? Odpowiada na to publicysta Lucien Rebatet, że w grę wchodzi sentyment rasowy. Zay chciałby przyciągnąć muzyków z Salzburga. Nie dlatego, że są to siły pierwszorzędne, lecz dlatego, że są to żydzi, ofiary ustaw hitlerowskich.

Zabiegi ministra Zay'a ocenili francuzi trafnie. Zdaje się, że skoro festival ku czci Ludwika XIV nie doszedł do skutku, to i ten drugi też nie dojdzie.

ALBANJA

Małżeństwo króla albańskiego Achmeda Zogu z przystojną panną z Budapesztu przypomina złote czasy operetki węgierskiej. Jest to bowiem małżeństwo z miłości, zakończone paradą nielicznej wprawdzie, ale malowniczo umundurowanej gwardji królewskiej.

Przy sposobności warto sobie przypomnieć osobliwe dzieje tego państewka, które ma mniej mieszkańców niż Warszawa (nieco ponad milion), którego sieć kolejowa liczy w sumie tylko 30 kilometrów toru, ale zato szosy, wybudowane przez włochów są lepsze niż w Polsce.

ROK 1912

Do roku 1912 Albania była prowincją turecką, przyczem Turcja najmniej się o nią troszczyła, mając większe urwanie głowy z Serbią i Bułgarią.

Wiedeń, po zajęciu Bośni i Hercegowiny, łakomie spoglądał w stronę Albanii. Konsul austriacki w Tiranie utrzymywał stosunki towarzyskie z wybitniejszymi rodami miejscowych notablów i, występując w roli przyjaciela, zapraszał młodzież albańską na studia do Austrii. To też wielu akademików albańskich kształciło się w Wiedniu, a rząd Franciszka - Józefa pokrywał wszystkie koszty.

W roku 1912 wybuchła wojna bałkańska. Połączone armje serbska, bułgarska i grecka pobiły Turków, a potem zaczęły się bić między sobą. Albania została nagle oddzielona od Turcji.

Zaskoczeni niepodległością, obywatele Albanji nie wiedzieli co robić. Przyszła jej z pomocą dyplomacja niemiecka, bardziej ruchliwa od austriackiej. Wilhelm Wied, przyjaciel Wilhelma II, zjechał do Albanji i ogłosił się księciem.

Wówczas Austrija wywołała rozruchy pod kierunkiem b. oficera armji tureckiej Essada-paszy i zniechęcony książe Wied abdykował.

LATA WOJNY

Po wybuchu wojny europejskiej mocarstwa na pewien czas zapomniały o Albanji i pozostawiły ją własnemu losowi. Zajęcie przez Austriaków Czarnogórze i marsz ku południowi doprowadziły do okupacji Albanji. Zresztą, nie na wiele się to wszystko zdało, gdyż zazdrośni włosi wylądowali w Valonii i zaczęli się posuwać ku północy. Austriacy zdążyli zało-

żyć w Albanii dwie fabryki papierosów, to był cały ich zysk. Przyszło zawieszenie działań wojennych i trzeba było myśleć o ucieczce.

Miejsce austriaków zajęli w Albanii serbowie, którzy jeszcze nie byli jugosłowianami. Wywiązało się współzawodnictwo włosko - serbskie, obfitujące w mnóstwo nie wyjaśnionych dotychczas epizodów.

ACHMED ZOGU

W roku 1918 po raz pierwszy ukazuje się na scenie albańskiej Achmed Zogu, syn bogatego notabla z pod Tirany. Młody człowiek tworzy rząd i ogłasza się prezydentem republiki albańskiej. Wypowiada jednocześnie sporo niezyczliwych zdań skierowanych do rządu serbskiego i wzywa rodaków do wypędzenia serbów.

Ale Serbja była dość silna, by dać sobie radę z drobnym przeciwnikiem. W Albanii wybuchła rewolucja i rząd Achmeda Zogu rozbiegł się na cztery wiatry. Większość ministrów zebrała się ostatecznie w Paryżu, sam zaś Zogu, jakgdyby przeczuwając bliskie odrodzenie Włoch, pojechał do Rzymu, gdzie właśnie panowało podniecenie patriotyczne z powodu wypadków w Fiume.

Achmed Zogu dobrze trafił, włosi okazali mu pomoc.

RZYM CZUWA

Sprawa była delikatna, gdyż po ucieczce Achmeda Zogu w Albanii rozpanoszyli się jego przeciwnicy, popierani przez Jugosławję. Pozatem włosów i serbów obowiązywało braterstwo broni, należało więc działać dyskretnie i zreżnie.

Sprowadzono z Paryża ministrów albańskich, załadowano ich wraz z prezydentem na okręt i odstawiono do Albanii.

Nastąpiła ponowna zmiana rządu, ale tym razem w myśl życzeń nowych opiekunów. W portach albańskich zagnieździły się garnizony włoskie, a Achmed Zogu otrzymał gwardję przy bocznej dowodzoną przez włosów.

Tu wypada podkreślić silną wolę Achmeda. Gdy niektóre rody albańskie, podjudzone przez wysłanników jugosłowiańskich, zaczęły się burzyć, Achmed Zogu zareagował w sposób stanowczy: ogłosił się królem.

Od tej chwili w Albanii panuje spokój, co należy przypisać przede wszystkim czujności włosów.

Z.

ZGODA I JEJ SKUTKI

Jeszcze przed kilku laty masoneria angielska, rytu szkockiego, była w konflikcie z francuskim Wielkim Wschodem, i popierała Niemcy socjal - liberalne, w obawie przed hegemonją Francji na kontynencie. Po dojściu Hitlera do władzy obie te loże zaczęły ze sobą flirt poprzez Kanał la Manche. Widmo hegemonji Niemiec przesądziło sytuację. Wielki Wschód zawarł sojusz z masonerją obrządku szkockiego, w imię walki z Hitlerem. Ma to swoje refleksy w polityce wewnętrznej w Polsce. Przymerze Wielkiego Wschodu i masonerji szkockiej prowadzi w aspekcie wewnętrznym — do pogodzenia o pozycji partyjnej z reżymem, oraz — w aspekcie zewnętrznym — do oderwania naszej polityki zagranicznej od kontaktów z Berlinem.

SUWERENNOŚĆ PRZEDEWSZYSTKIEM

Uwagi powyższe nie znaczą wcale, że jesteśmy zwolennikami kurczowego trzymania się polityki przyjaźni z Niemcami. Wbrew idyotycznemu

skrzekowi naszych rodzinnych ludowo - frontowców, wołaliśmy zawsze o absolutną niezależność, naszej polityki zagranicznej. Groźba niemieckiego „Drang nach Osten“ może nas zmusić do zdecydowanej kontrakcji, a nawet do bezpośredniej współpracy z Anglią. Biada nam jednak, jeśli to nastąpi nie jako akt samodzielnej decyzji, lecz pod dyktandem łóż. Bo suwerenność duchowa narodu ważniejsza jest niż wszystko inne. Konstelacje polityki europejskiej są zmienne i straty na tym terenie dadzą się powetować. Ale ograniczenie wolnej woli narodu i omotanie go wpływami agentur jest najstraszniejszą klęską dziejową.

Problem niezależności Polski od łóż, mafii i agentur obcych jest dzisiaj dla nas zagadnieniem naczelnym. O ten problem potyka się zarówno idea konsolidacji, jak i kierownictwo polityki zagranicznej, które musi lawirować i działać połowicznie tak długo, dopóki masa biologiczna narodu, na której się ono wspiera, nie stanie się świadomym i samorządnym podmiotem historii.

JOHN BULL JAKO PROBLEMAT

Cechą polityki współczesnych Włoch i Niemiec jest dynamizm ofenzywny. Polityka angielska jest statyczna i defensywna. Przynajmniej nazewnątrz. A jednak Wielka Brytania zachowuje wciąż swe dominujące stanowisko i jej ciężar przechyla zawsze szalę na tę czy na ową stronę. John Bull jest faktycznym kontrolerem i regulatorem całej kontynentalnej polityki. Hitler i Mussolini liczą się z City londyńską i z szefami Intelligence Service w tym samym stopniu, co Francja, nie mówiąc już o innych rządach. Czem to wytłumaczyć?

Zagadnienie Anglii jest całkiem specjalne. Rola jej w historii Europy ostatnich stuleci jest wyjątkowa, a analiza jej i wyjaśnienie wymagałoby osobnego studjum. Panbrytanizm nie dostrzega się, jak powietrza, a jednak świat tem powietrzem oddycha i wartoby kiedyś rozłożyć tę tajemniczą substancję, systemem laboratoryjnym, na składniki.

ZJAWISKO NIEDOŚĆ ZBADANE

Zjawisko, zwane Wielką Brytanią upraszcza się w świecie, przeocza, symplicyzuje. Angielski umiar, angielski zmysł handlowy, angielska zdolność kompromisu, angielski konserwatyzm — oto trucizny, nadużywane przez naszą — i nie tylko naszą — publicystykę polityczną. A mało kto zadaje sobie pytanie, kim jest ów Anglik, sprawujący za pośrednictwem Intelligence Service istotną dyktaturę na tej planecie.

Wielka Brytania ma pół miljarde mieszkańców, t.j. więcej niż Chiny. To wiemy wszyscy. Wielka Brytania leży w Europie, w Azji, Ameryce, w Australji i w Afryce. To wiemy również. Wielka Brytania jest siódmą częścią, lub raczej nadczęścią świata (jeśli za szóstą część będziemy uważać Antarktydę). Waga zbrojeń, rozpoczętych dziś przez Wielką Brytanię w tak zawrotnych rozmiarach, to suma jej niewyczerpanych rezerwuarów pieniężnych i surowcowych, plus system między - dominjalny i oparcie moralne o Stany Zjednoczone. Ale to wszystko nie wyjaśnia nam jeszcze istoty zjawiska Wielkiej Brytanji i roli przez nią spełnianej.

PRAWDA O WIELKIEJ BRYTANII

Prawda o Wielkiej Brytanji to zde-maskowanie *klamstwa*, na którym gruntuje się potęga Wielkiej Bryta-

nji. Rzekomy konserwatyzm tego ustroju ideo - politycznego jest w istocie maską i skorupą największej i najszkodliwszej *rewolucji*, jakiej dokonał ten naród w historii świata. Angielski fałszywy humanizm jest katastrofą moralną i intelektualną Europy. A niebezpieczeństwo pan - brytanizmu w tem, że ciężar i siła atrakcyjna tej gigantycznej bryły samym swym bezwładem legły w poprzek prawdziwemu postępowi świata i dopóki ta bryła nie będzie ruszona z miejsca, nie może być mowy o rzeczywistym odrodzeniu i wyzwoleniu ludzkości z pod władzy konspiracji pasorzytów.

Cromwel i lord Bacon są filarami tej wstecznej rewolucji brytyjskiej.

W polityce cynizm połączony z sekciarskim doktrynerstwem, w filozofii empiryzm i sensualizm, oto elementy „Anglii odsłonionej” (Britannia denudata). U wstępu do najbardziej dramatycznej epoki dziejów, Anglja zniszczyła *politykę*, podobnie jak zniszczyła *filozofję*. W konsekwencji Anglja stała się macierzą i metropolją wolnomularstwa, jego kulturą i rozsądnikiem. Zaślubiny Anglii z żydostwem zrodziły *mafję globową*. I mafia ta, wszędzie rewolucyjna i burzycielska, w Anglii nie burzy nic, tylko konserwuje, bo musi strzec fundamentów swego państwa.

NAPOLEON I TALLEYRAND

Infiltracją łóż Anglja zdeprawowała i rozkruszyła kontynent, gdy ona sama stoi mocno i szczerzy końskie zęby śmiechem Huxleyów, wpatrzonych w makabryczną wizję „raju ziemskiego”, w wizję „nowego, wspaniałego świata”, zaludnionego przez ludzi - maszyny, ludzi standaryzowanych, których laboratorium doświadczalne tworzy się z jednej stro

w Z.S.S.R., z drugiej strony w Stanach Zjednoczonych.

Napoleon I-szy przeczuł „angielską chorobę” świata. Podjął blokadę kontynentalną, uderzył w politykę łóż, chciał postawić Francję na czele anty-angielskiej Europy. Ale mason Talleyrand czywał jak Mefisto przy jego boku. Gdy Napoleon wyemancypował się z pod jego planów, przejrzawszy je na wylot, Talleyrand obalił Napoleona kunsztem dyplomatycznym i zdradą. A na gruzach wielkiej napoleońskiej koncepcji, zbudował system nowy, który przetrwał do dziś: *sojusz francusko - angielski*, który stał się początkiem fatalnych zaburzeń w dziejach Europy.

POD ZNAKIEM CZECHOSŁOWACJI

Europa pod znakiem Czechosłowacji i rzymskiej rewizyty Hitlera. Kwestja czeska jest tylko epizodem, rozmowy rzymskie zaś dotyczyły całokształtu problemów światowych, a w każdym razie przyszłych losów naszego kontynentu. Mimo to istnieje między niemi iunctim wyraźne. Przedewszystkiem, przyśpieszenie nacisku na Czechosłowację, pozostawało w związku z bliskim terminem spotkania dyktatorów i było odpowiedzią na posunięcia Mussoliniego, mające mu dać w rękę mocne atuty wobec Berlina. Nadwężenie osi Rzym -- Berlin, porozumienie anglo - włoskie, pertraktacje z Francją Daladiera, widmo kaolicii antyniemieckiej, wszystko to musiało wywołać w Berlinie niemiły kociokwik i podrażnienie. Nimb wielkiego sukcesu austriackiego zaczął przygasać. Trzeba było czemś zamanifestować, że Niemcy nie są zastraszone, że tempo ich pochodu nie osłabnie, że mają oni poczucie siły i będą realizować swe cele bez

względu na to, czy się to komuś podoba czy nie podoba.

KIJ MA DWA KOŃCE

Hitler dał do poznania swemu wielkiemu partnerowi, że tylko Niemcy są w Europie tą siłą i tym dynamizmem, który — podobnie jak Italja — stwarza dziś fakty dziejowe i narzuca je innym. Wygraną jego i atutem był ton rozmów londyńskich, które okazały znów, że mocarstwa demokratyczne, mimo siły realnej przez sojusz ich reprezentowanej, nie potrafią uderzyć pięścią w stół i odepierać apetyty niemieckie. Wszak Londyn i Paryż wywarły na Pragę nacisk, by poszła na jaknajdalsze ustępstwa wobec Niemiec.

To preludjum niemieckie do rozmów rzymskich zostało napewno dosłyszane i dobrze ocenione. Ale każdy kij ma dwa końce. Hitler potrzebuje aprobaty Mussoliniego na dalsze posunięcia, mające rozstrzygnąć problem czechosłowacki, gdyż — mimo obawy mocarstw zachodnich przed zaangażowaniem się w wojnę o Pragę — krok ten ma w sobie więcej elementów ryzyka, niż aneksja Austrii. Nietylko dlatego, że Austrija jest krajem niemieckim i można było ją włączyć w orbitę „zagadnień wewnętrznych Rzeszy“; i nietylko dlatego, że bastjon czeski ma znaczenie rozstrzygające z wojskowego punktu widzenia. Ważniejsze jest to, że po 12-tym marca zaszły raptowne zmiany w psychice europejskiej i przegrupowania w konstelacji politycznej. Europa zlekła się widma hegemonji niemieckiej, i każdy dalszy krok na drodze do realizacji tej hegemonji spotkać się może z większym oporem.

RYWALIZACJA CZY KOOOPERACJA?

Karta czechosłowacka miała więc dwie strony: mogła wzbudzić w Mussolinim uczucie szacunku dla dynamiki i determinacji „Wielkich Niemiec“, ale mogła go też jeszcze bardziej zaniepokoić. Bądź co bądź Italja jest teraz bezpośrednim sąsiadem Rzeszy, z Celowca do Triestu niedaleko, a w Tyrolu rodacy Führera witali go, w czasie przejazdu kanclerskiego pociągu, z entuzjazmem godnym uwagi. Mussolini zresztą zna dobrze historję — dał tego dowód nawiązaniem do tradycji dawnego Rzymu — pamięta więc chyba, że był czas, kiedy zbrojne kohorty Germanów maszerowały przez forum romanum, i był też czas, kiedy cesarze niemieccy — w epoce walk o inwestyturę — gospodarzyli jak chcieli w papieskiej „Roma locuta“.

Jakie zapadły decyzje jeszcze nie wiemy. W każdym razie dialog poufny dyktatorów musiał obfitować w momenty emocjonujące. Poruszone były z pewnością problemy: dalszych etapów realizacji „Wielkich Niemiec“, hegemonji Berlina w Europie Środkowej, kolonij i surowców, a wreszcie i zagadnienie Wschodu, które może się okazać kluczowym dla przyszłego systemu politycznego w Europie. Jeżeli bowiem dwa wielkie „naroody dynamiczne“: Niemcy i Włosi chcą wytrzymać niebezpieczną próbę bezpośredniego sąsiedztwa i rywali-



Jesteście ... Bracia ... najbardziej zapalonymi i najpilniejszymi obrońcami wielkiej, pięknej Republiki Francuskiej, córki czynnej i pracowitej Masonerii XVIII stulecia.

(Konwent Wielkiego Wschodu, 1929, str. 87, cyt. za A. G. Michel: „Państwo w okowach masonerii“, str. 19).

zacji o prymat w Europie Środkowej, to muszą znaleźć jakoś cel i kierunek marszu wspólny. Tym kierunkiem może być wspólna krucjata na rozkładające się Z.S.S.R., pomyślana jako pochód Zachodu cywilizowanego na barbarzyński Wschód.

WIZJA KRUCJATY NA WSCHÓD...

Czy można już dziś mówić o takim podziale eurazjatyckiego Wschodu na strefy wpływów i o marszu na spotkanie Japonji, która również żywi pewne plany w stosunku do Z.S.S.R.? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie krucjata taka leży oddawna w planach Führera, a faszystowska Italia zezuje coraz częściej w kierunku Odessy, Sebastopola i Batumu. Terytorja, o których mowa są dość szerokie, by można je krajać i przymierzać z rozmachem, bez obawy, że nożyce niemieckie przytną rękę włoskiemu partnerowi, lub naodwrot.

Inaczej w basenie naddunajskim i na Bałkanach. Tutaj zaczyna już być ciasno i trzeba się tego rozpychać łokciami, gdy się myśli o ekspansji gospodarczej i politycznej na tych obszarach. Zwłaszcza, że jako trzeci pretendent do decydowania o losach Środkowej Europy pojawia się (nareszcie!) Polska, narazie wciąż jeszcze nieśmiało, poomacku i bez szerszego planu, ale już ze świadomością swych najgłębszych, życiowych interesów.

UWAŻAĆ NA BUDAPESZT!

Takie czy inne rozwiązanie kwestji czechosłowackiej jest dla Mussoliniego problemem mniejszej wagi niż dla nas. Ale już kwestja węgierska ma dlań doniosłe znaczenie. Włochy nie zechcą jednak zrezygnować ze swych ambicji imperjalnych nad Dunajem

i na Bałkanach. Świadczy o tem układ z Jugosławią, świadczą i ożywione kontakty z Polską, z którą Mussolini ma wspólny interes w niedopuszczeniu Niemiec na równinę węgierską. A sytuacja nagli. Obróty handlowe Niemiec z Węgrami, Rumunją i krajami bałkańskimi rosną gwałtownie. Łączy się to już dziś ze zwiększonym naciskiem na Budapeszt w kierunku przyłączenia się Węgier do niemieckiego systemu politycznego. A presja niemiecka na Czechosłowację daje Hitlerowi duże atuty w ręce na tym odcinku. Tylko on, nie kto inny, może wszak w obecnych warunkach zapewnić Węgrom rewanż za traktat w Trianon... no, i Słowację (i to już w niedługim czasie). O tem powinna pamiętać ulica Wierzbowa, nazbyt ufna w mocną pozycję Polski w Budapeszcie.

Powtarzamy: Węgry boją się „Wielkich Niemiec“; Ale Węgry pragną rewanżu i odzyskania ziem utraconych, za wszelką cenę. I za ten rewanż, Węgry zdecydują się sprzedać... nawet swoje zboże.

OŚĆ RZYM - BERLIN

Reasumujmy: pozycja Duce wobec Führera jest dzisiaj mocna. Rewja potęgi wojskowej Włoch na lądzie i na morzu wypadła frapująco. Mussolini nie wycofuje się z Bałkanów i nie wypuszcza z ręki atutu angielskiego. Uważa widać, że zgoda na aneksję Austrii była aż nadto hojną zapłatą za pomoc okazaną przez Niemcy w okresie sankcyj, i raczej Niemcy powinni wyjść mu naprzeciw, zamiast domagać się poparcia w swej dalszej ekspansji. To też nic dziwnego, że Hitler był zamyślony i roztargniony w czasie składania wieńców na grobach królów włoskich. Miał o czem myśleć...

Tem niemniej ós Rzym - Berlin nie pęknie, a nawet się nie nadłamię. To już nie ós, to oś, którą dławi się cała Europa i przełknąć jej nie może. A im bardziej Europa krztusi się i dławi, tem lepiej wychodzą na tem obaj dyktatorzy, bez względu na swą rywalizację wzajemną. Zabawa w rozluźnianie i umacnianie osi może więc trwać jeszcze długo, a w każdym razie tak długo, dopóki Niemcy nie wytargują na niej Sudetów, Szlezwika, Luksemburga i t.p., a Włochy pełnego uznania swych zdobyczy i zgody mocarstw na dalsze posunięcia imperjalne.

KURS NA WARSZAWĘ?

Donosi Ward Price z Rzymu, że Hitler obiecał Italji, wzamian za aneksję Austrii, skierowanie austriackiego i czeskosłowackiego handlu zagranicznego na Trjest. Ale Czesi pośpieszyli się już i nawiązali rokowania z Polską, w sprawie zwiększenia tranzytu przez Gdynię. Byłoby to oznaki otrzeźwienia u naszego południowego sąsiada, zaczadzonego dotąd mistyczną wiarą we wszechmoc Moskwy? Być może. Raczej jednak należy przypuszczać, że są to rezultaty wspólnego demarche Anglji i Francji w Pradze. Udzielono tam napewno przyjacielskiej rady, by p. Benz prze sunął swój kurs polityczny o 180°, z Moskwy na Warszawę, bo inaczej mocarstwa zachodnie nie ręcą za nic. Tem też tłumaczyć trzeba złagodzenie polityki mniejszościowej specjalnie wobec ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Czesi muszą teraz, jak to mówią, „gazować“. Tempo jest konieczne. Bo oto już zaczynają się codzienne zamieszki w kraju sudeckim, wszczęte bezwzględnie na rozkaz Henleina. A od bójek między ludnością czeską

i niemiecką do otwartej akcji sabotażowej droga nie tak daleka. Zaś władza państwowości czeskiej są zbyt sztuczne i kruche, by nie zatrzęszały pod takim naporem.

MASONERJA NACISKA

Czekają nas poważne decyzje w polityce zagranicznej. Łoże francuskie i angielskie weszły w intymny sojusz i zdążają do stworzenia w Europie nowego systemu, któryby wbił klin między mocarstwa „faszystowskie“ i zacisnął żelazny pierścień wokół Niemiec. Do tego potrzebna jest Polska i porozumienie Pragi z Warszawą. Z tą nową konstelacją wiąże się nacisk na polską politykę zagraniczną, od zewnątrz i od wewnątrz.

Br.

CZU VI PAROLAS ESPERANTE?

Przed pół wiekiem warszawski okulista, dr. Ludwik Łazarz Zamenhof, wydał pierwszy podręcznik stworzonego przez siebie języka sztucznego, esperanto. Osobiście dr Zamenhof był to człowiek skromny, cichy, unikający rozgłosu, z wynalazku swego nie pragnący ciągnąć zysków materialnych. Ci, którzy go znali, mówili o nim z sympatją i szacunkiem.

Zrazu esperanto krzewiło się dość bujnie. Potem nastąpił zastój. Po wojnie, jak się zdaje, cały ruch stanął na martwym punkcie. Doroczne kongresy (o których Nowaczyński by mógł powiedzieć, że są to Cohngresy), odbywają się nadal, ale jakoś nie - mrawo. Uczestniczy w tem sporo idealistów, lecz ... Ludzie trzeźwi i lubiący ze wszystkiego zdawać sobie dokładnie sprawę, zaczęli doznawać nie milego wrażenia, że łodzią, którą płyną, czyjeś ręce sterują w dość niewyraźnym kierunku. Jeszcze

przed wojną, polak czystej krwi, dr. Kazimierz Bein, uznany za najlepsze go stylistę esperanckiego, nagle wycofał się z ruchu. Gdy natarczywsi nagabywali go o powody, uśmiechał się zagadkowo, milczał i tylko powtarzał, że odtąd nie chce mieć z esperantem nic wspólnego.

Jakiś czas mocno lansowały esperanto Sowiety. Obecnie przytłaczającą większość esperantystów w Polsce stanowią żydzi. Przed rokiem jeden nasz znajomy, wiedziony ciekawością, poszedł na zebranie warszawskich esperantystów. Zrejterował pośpiesznie, stwierdziwszy, że jest jedynym na sali aryjczykiem.

SZATANI

Warto może przytoczyć pewien dość pikantny szczegół.

Nazwę zwolennika lub członka tworzy się w esperancie za pomocą przydawki *ano*; więc na przykład: *Krist-ano* chrześcijanin, *Mahomet - ano* Mahometanin, *klub - ano* członek klubu.

Otóż od szeregu lat istnieje i działa mocno komunizujący związek esperantystów - socjalistów. Wszechświatowy Związek Socjalistyczny. Zgodnie z „duchem“ (jeśli można się tak wyrazić) esperanta, związek ten powinienby się nazywać Tutmonda Socialista Asocio. Tymczasem nazwa no go Socialista Asocio Tutmonda, w skrócie SAT, siebie zaś samych zrzeszeni zwą SAT - anoj, czyli szatani.

HILLELIZM

Nie sądz, miły Czytelniku, że upatrujemy w tem jakąś mistykę, czy zgola demonizm! Zastanawia nas tylko, że ci panowie użyli nienaturalnego szyku wyrazów, byle móc sobie nadać to sympatyczne miano. Ha, de gustibus aut nihil aut bene,

jak mawia pewna uroczą warszawianka.

Ano, niech sobie będą Satanami, skoro to im dogadza. — Znacznie bardziej zaintrygował nas *passus*, świeżo wyczytany w nowojorskim piśmie żydowskim „The Jewish Forum“. *Passus* ten brzmi dosłownie:

„Warto zaznaczyć w nawiasach, że Zamenhoff, rosyjsko - żydowski idealista, zupełnie poważnie zamierzał stworzyć dla ludzkości język z mowy, używanej przez sześć milionów jego współbraci w Polsce i Rosji, to zn. z „yiddish“ (żargonu żydowskiego). Jego broszura o „Hillelizmie“, w której próbował założyć nową wiarę, pozbawioną wszelkich obrządków, lecz zatrzymującą poezję tradycji narodu — czemże ona była, jeśli nie wyśiłkiem duszy, szukającej poomacku promienia światła, wizji wiekuistego żywota?“.

No proszę, więc nie tylko nowy język, lecz i nowa religja. Znamienne, że o tem esperantyści w Polsce ani mru - mru.

Rabbi Hillel, naczelnik sanhedrynu za króla Heroda, był ponoć mężem mądrym i łagodnym. Wszelakoż:

Język, utworzony z yiddish, a przeznaczony dla całej ludzkości — c'est un peu fort. Ale „hillelizm“ mający chyba zastąpić chrystjanizm, bo inaczej niby jakim byłby jego cel? — c'est trop fort, parbleu.

(c. j. k.).

PISMA OJCÓW KOŚCIOŁA Tom III

EUZEBIUSZ z CEZAREI, HISTORIA KOŚCIELNA, O MĘCZENNIKACH PALESTYŃSKICH

z greckiego tłumaczył, zaopatrzył
wstępami, objaśnieniami, skrowidzami

Ks. Bisk. Dr. A. Lisiecki

Str. XXXII + 646

Cena zł. 15

Wydawca JAN JACHOWSKI Poznań

Franciszek Unger

Kłamstwa o mojej ojczyźnie

Artykuł ten otrzymaliśmy od p. Franciszka Ungra, działacza słowackiego, który obecnie bawi na emigracji w Cieszynie, po stronie polskiej. Do niedawna p. Unger mieszkał w Genewie, gdzie wraz z kilkoma innymi rodakami starał się skłonić Ligę Narodów do zajęcia się sprawą słowacką. Starania te spełzły na niczem. Liga Narodów, w której p. Benesz gra rolę wybitną, nie dopuściła do dyskusji nad zagadnieniem słowackiem. W artykule tym autor zwraca uwagę na podstępne posunięcia Pragi, wskutek których naród słowacki od dwudziestu lat nie może dojść do głosu. — Red.

Jeżeli sięgniemy do urzędowych wydawnictw czeskich z liczbami statystycznymi, to w tablicach narodowościowych t. zw. Czechosłowacji znajdziemy Niemców, Węgrów, Polaków, Rusinów, Żydów, nawet Cyganów, lecz nie znajdziemy Słowaków.

Słowacy, jako naród, wogóle dla Czechów nie istnieją i niema Słowaków w statystykach czeskich. Praga przerobiła Słowaków na „czechosłowaków“ przez wcielenie ich do narodowości czeskiej, dzięki czemu, dla zagranicy, powstała jakaś dziwaczna nacja „czechosłowacka“, o której przed dwudziestu laty nikt z nas nie słyszał. W ten sposób znaleziono pretekst do wytłumaczenia faktu, dlaczego mała garstka Czechów panuje nad mnóstwem innych narodów.

ŁUDZIE I ZWIERZĘTA

Wypada przy sposobności zaznaczyć, że statystyki czeskie są naogół opracowane bardzo szczegółowo. Ogłasza się co roku tablice wykazujące nawet ilość urodzin niedźwiedzi w lasach republiki. Naprzykład z ostatnich danych dowiadujemy się, że w Małej Fatrze, na Orawie i na Rusi Zakarpackiej żyje obecnie 130 niedźwiedzi. Mo-

żna się pozatem dowiedzieć o ilości dzikich kozic, orłów i sów. Ale o Słowakach niema tam mowy.

W wydawnictwach propagandowych podkreśla się zawsze, że państwo czechosłowackie dba o niedźwiedzie, o kozy i orły, że chroni je przed wymarciem, że w tym celu ogłoszono i wprowadzono w życie liczne ustawy.

Ale o ochronie Słowaków, odkąd istnieje republika, nie było dotychczas mowy. Wręcz przeciwnie, jesteśmy systematycznie, od dwudziestu laty tępieni z tak wielką zaciekłością, że przeciętny Europejczyk nie może mieć o tem wyobrażenia.

MASKARADA

Gdy na ziemię słowacką zjeżdża jakiś wybitny cudzoziemiec, czesi oprowadzają go po miastach, pokazując mu najrozmaitsze związki i stowarzyszenia „czechosłowackie“. Są to sztucznie stworzone placówki propagandowe, które zmierzają jednocześnie do dwu celów: otumanienia opinii gości zagranicznych i czechizacji Słowaków.

Goście, zwłaszcza ci z zachodu, bardzo łatwo dają się mistyfikować, gdyż najczęściej nie mają najmniejszego pojęcia o prawdzie. Proszę sobie wyobrazić Francuza lub Anglika, który po przybyciu do miasteczka spotyka się z owacyjnym przyjęciem. Tańce ludowe, śpiewy, ciekawy folklor, a wszystko to rzekomo nie jest Słowackie lecz „czechosłowackie“. Przybysz taki po powrocie do kraju, będzie przekonany o istnieniu narodu czechosłowackiego. Jeżeli jest dziennikarzem, nie omieszką napisać na ten temat kilku artykułów.

ZASLEPIENCY

Wśród Czechów są dość liczne figury takich fanatyków, którzy posuwają się nawet dalej i nie uznają naro-

dowości „czeskosłowackiej“ poczytując słowaków za Czechów. Naprzykład prof. dr. Horaczek; ten gotów jest iść wobec Niemców na najdalej posunięte ustępstwa, byle zechcieli uznać istnienie jedności narodowej czeskiej zamiast czesko-słowackiej (bez łącznika, wyraźnie czeskiej).

Inni Czesi uprawiają politykę asymilacyjną skrycie, ostrożnie. Liczą na to, że słowaków da się przerobić na Czechosłowaków, a w następnym etapie na Czechów.

W parze z wynaradawianiem odbywa się proces gospodarczego niszczenia Słowaczyny. Kwitnące niegdyś okolice zamieniono teraz w istną Saharę. Albowiem Praga trzyma się zasady, iż zebraków łatwiej jest zczeczizować, niż niezależnych i żyjących w dobrobycie obywateli.

DEPRAWOWANIE LUDU

Nie poprzestając na gospodarczym ujarzmianiu słowaków, Czesi starają się lud nasz zdeprawować przez najrozmaitszych odcieni propagandę antyreligijną i antyetyczną.

Szerzą więc husytyzm wśród inteligencji, a wśród chłopstwa popierają „kościół narodowy“. Pozatem Praga nie żałuje pieniędzy na propagandę bezbożniczą, żywcem skopjowaną ze wzorów moskiewskich.

Przed zagarnięciem Słowaczyny przez Czechów, lud słowacki nie znał żadnych „zdobyczy demokracji“. W naszych miastach i miasteczkach nie było nawet socjalistów. Teraz Praga może się pochwalić przed Moskwą, gdyż placówki sowieckie wrzynają się głęboko w Europę środkową. Pilny uczeń praski nie zawiódł zaufania.

Zapomniany przez wszystkich naród słowacki ocknął się wreszcie z długiej drzemki i zrozumiał, do czego prowadzi uległość wobec Pragi. Ze

wsi i miasteczek zaczęto wypędzać bolszewickich agitatorów oraz wysłanników sekt protestanckich. Czeski materjalizm, czeska amoralność, czeski brak etyki i brak charakteru były zresztą tak jaskrawe, iż lud nasz zrozumiał, z jakim gatunkiem pobratymców ma do czynienia. I odepchnął ich precz.

Lud czeski zażądał wykonania klauzul umowy pittsburskiej, owej słynnej umowy, którą Czesi podpisali, lecz której nie dotrzymali.

UNJA ANTYCZESKA

Zachłanność Pragi sprawiła, że wszystkie mniejszości narodowe wypowiedziały Czechom posłuszeństwo. Zaszedł jedyny w dziejach świata wypadek łącznego buntu narodów, które w państwie tworzą większość obywateli. W parlamencie praskim powstał blok mniejszościowy, który lada chwila może zakwestjonować legalność istnienia republiki.

Niemcy sudeccy zupełnie jawnie bojkotują republikę czeską. Nastroje Polaków są znane. Co do Słowaków i Rusinów, to nadszedł czas, że coraz częściej będziemy o nich słyszeli.

Niedawno z ramienia ks. Hlinki wystąpił w sejmie praskim poseł ks. dr. Tiso. Było to wystąpienie dość groźne dla republiki, skoro „Moravskoslezsky Denik“ (30.III.38) załośnie podkreślił, iż Słowacy z obozu ks. Hlinki łączą kwestję samorządu słowackiego z kwestją obrony państwa. To też, zdaniem tegoż dziennika, Czesi wiedzą już dziś, że mają do czynienia ze zdrajcami. A ołomuniecki „Nasinec“ (30.III) narzeka, że przedstawiciele aż czterech narodowości domagali się jednocześnie samorządu: henleinowcy, ludowcy, ks. Hlinki, węgrzy i Polacy. Pismu temu nie podobało się pozatem, że ks. dr. Tiso wy-

stąpił w parlamencie „z wielkim i szerokim gestem przed całą Europą”. Wypada dodać, że poseł ks. dr. Tiso jest nazywany przez Czechów madziarofilem. Dalej żali się „Nasiniec” na parlamentarny klub słowacki. Posłowie z tego klubu byli obecni w komplecie podczas mowy ks. dr. Tiso i gorąco go oklaskiwali.

POGRÓŻKI

Każdy, kto uważnie czyta prasę czeską, ten w ostatnich czasach mógł się przekonać, że czesi skapitulowali wobec Niemców, że nie mają już odwagi walczyć z Henleinem, natomiast cały wysiłek kierują ku sparaliżowaniu akcji Słowaków. To też z Pragi syją się pogrożki i nie brak zapowiedzi dalszych represji wobec narodu słowackiego. Oczekują na przykład, że będzie zawieszony organ ks. Hlinki „Slovak” oraz popularny dziennik tegoż obozu „Slovenska Pravda” (zapowiedź ukazała się w „Polednim Deniku” z 29.III). Organ młodej inteligencji słowackiej „Nastup” już jest zawieszony jako pismo nielojalne wobec macochy czeskiej.

ANKIETA JURASZA

Doktor Jurasz, młody renegat narodowości słowackiej, przeprowadził ostatnimi czasy ankietę wśród mieszkańców wsi na Słowaczynie. Objeżdżając różne okolice kraju, stawiał mieszkańcom jedno pytanie: „Co zawdzięczamy Czechosłowacji”.

— Nic nie zawdzięczamy — odpowiadano mu zgodnie — prócz nędzy i poniżenia.

Ankieta Jurasza wywołała w Pradze tak duże wrażenie, że „Lidove Noviny” musiały przyznać, iż na Słowaczynie „daje się zauważyć ogólny pomruk niezadowolenia”.

O niechętnych nastrojach mają świadczyć odpowiedzi, zanotowane przez Jurasza:

— Bidnemu wszystko jedno, kto mu będzie panem.

— Niechaj się dzieje co chce, nam będzie źle, a panom dobrze.

Panami, w pojęciu Słowaków, są tu czesi oraz renegaci Słowacy.

Między wierszami ankieta ustala pozatem, że na Słowaczynie istnieją tendencje separatystyczne. Separatyzm ten, narazie nie skryształizowany, przejawia się pod postacią chęci ucieczki od rządów czeskich.

MOBILIZACJA HUSYTÓW

Aby przeciwdziałać akcji księdza Hlinki, Praga zmobilizowała liczne zastępy renegatów. Są to przeważnie inteligenci ze środowiska husyckiego. Stworzono więc naprędce stronnictwo „narodowe”, nazwane „spadkiem po pastora Razusie”. Wszyscy na Słowaczynie wiedzą, iż kadry tego, nielicznego zresztą stronnictwa, składają się z ludzi przekupnych.

To też nawet uczciwsi czesi nie chcą utrzymywać stosunków z partją „narodową”, gdy tymczasem rząd praski, działając zgodnie z obyczajami t. zw. sfer demokratycznych, ucieka się coraz częściej do korupcji, werbując nędzniejsze jednostki ze świata politycznego i dziennikarskiego.

Jak widzimy, Słowaczyna jest ostatnią kartą, na którą Praga usiłuje postawić, gdyż inne już zawiodły.

NIE KREW LECZ PIWO

W bagnie, które Praga stworzyła w Europie środkowej, a w którym z taką lubością się nurza, w bagnie tem Praga utonie. A sposobność odzyskania niepodległości nie nadarzy się już prędko, bo wolność trzeba wywal-

czyć, nie zaś zdobywać intrygami i zdradą. Miał rację czech Kriczka, który zauważył, że w ciągu trzystu lat czesi ani razu nie zdobyli się na rewoltę przeciwko Austrii, ponieważ w żyłach mają nie krew, lecz piwo.

Tak, nie powtórzą się już przygody na Syberji...

SŁOWACY NA POKAZ

Zbliża się agonja republiki czechosłowackiej. Przed zgonem Praga będzie usiłowała zaprezentować światu „wiernych słowaków“. Otóż tu muszę przestrzec społeczeństwo polskie, aby nie ufało różnym pseudo - słowakom w rodzaju Hodży, Derera, Markowicza, Osuskiego i innych. Są to renegaci, potomkowie pastorskich rodzin husyckich, duszą oddani Pradze. Co do Hodży, to warto przypomnieć, że jegomość ten przed rozpoczęciem kariery politycznej usiłował zapewnić sobie dobre przyjęcie w Budapeszcie. Ponieważ mu się to nie udało, przeszedł do Pragi.

Gdyby czechofile polscy twierdzili, że poseł republiki czechosłowackiej w Warszawie dr. Slavik jest słowakiem, to proszę im odpowiedzieć, iż dyplomata ten wywodzi się z rodziny czechizatorów. Jest to husyta, który usiłował narzucić obcą narodowość i obcą wiarę własnym rodakom.

Niema co ukrywać i trzeba jasno powiedzieć: słowacy, z którymi afiszuje się Praga w krajach katolickich, są to potomkowie nielicznych protestantów słowackich.

Tej bezczelnej mistyfikacji, zwłaszcza na gruncie polskim, należałoby położyć kres. Jako słowak, jako katolik, jako jeden z przedstawicieli emigracji politycznej, mam chyba prawo oświadczyć, że Praga rozmyślnie wprowadza w błąd opinię polską. Polacy, wystrzegajcie się takich pseudo-słowaków.

Cieszyn, w maju.

Nasi współcześni

JERZY RUTKOWSKI

rzutki oficer BP

Przywódca Związku Młodej Polski, p. Jerzy Rutkowski jest w pewnym sensie wybrańcem fortuny. Oto mówi się dziś o nim i pisze bardzo wiele, o wiele więcej, niżby to wynikało z jego dwudziestu czterech lat. Z tej też przyczyny trudno byłoby napisać długi życiorys młodego Führera ZMP, aczkolwiek bynajmniej nie przeczy my, że o niejednym sześćdziesięciolatku trzebaby pisać jeszcze krótszą biografię.

W każdym razie p. Rutkowski jest, wskutek ostatnich wypadków, przedmiotem powszechnego zainteresowania, a co za tem idzie, istnieje racja, aby zarysować jego sylwetkę w „Naszych Współczesnych“.

Jak tedy najkrócej, treściwie, a trafnie scharakteryzować młodego działacza? Oto tak: jest to rzutki i zdolny oficer p. Bolesława Piaseckiego.

Nie należy-jednak tej definicji rozumieć w sensie mechanicznym, na sposób, przykładowo mówiąc, planetarny. P. Rutkowski nie jest bezdusznym satelitą, krążącym ślepo dokoła BP i świecącym pożyczanem światłem. Określenie to należy wyklądać tak, że p. Rutkowski jest jednym z bliższych współpracowników BP., posiadającym zaufanie swego szefa, rozumiejącym, co i w jakim celu robi i na swoim odcinku dość samodzielny w decyzjach.

Pozatem biografia p. Rutkowskiego zamyka się w kilku dość skąpych szczegółach: urodził się w roku wojny, 1914-ym, w lubelskiem, na uniwersytecie warszawskim studjował prawo, w roku 1934 był zastępcą kie-

rownika wydziału akademickiego OWP, po rozłamie był technikiem redakcyjnym „Sztafety“, potem w ciągu dwu lat współpracował w redakcji „Małego Dziennika“, skąd bezpośrednio odmaszerował do OZN na kierownika Związku Młodej Polski. Resztę wiemy: po opanowaniu OZN przez „Naprawę“ wyłamał z z OZN razem z większością członków ZMP.

Właśnie ten punkt jest przedmiotem zainteresowania opinii publicznej: ilu ludzi poszło z p. Rutkowskim, a ilu zostało w OZN? P. Rutkowski podawał swego czasu liczbę członków ZMP na 42 tysiące ludzi. Liczba ta wydaje nam się nieco papierowa. Sądźmy, że bliższa rzeczywistości byłaby liczba 25-28 tysięcy. Po rozłamie część odbiła się zupełnie, od obu stron, i tę część obliczamy na 6—8 tysięcy chłopców. Zostało około 20-tu tysięcy. Z tych dwudziestu za p. Rutkowskim poszła większość, około 13—14 tysięcy. Te liczby uważamy za najbliższe faktycznego stanu rzeczy.

Inne pytanie, interesujące ogół: jakie są dalsze zamierzenia ZMP p. Rutkowskiego? Otóż, zestawiając fakty, daty, oświadczenia — określić sytuację można tak, że w dziedzinie programowej ZMP w dalszym ciągu głosi wierność deklaracji płk. Koca, oraz zamierza, jak się zdaje, energicznie realizować ideję związania żołnierskiej, bojowo-niepodległościowej tradycji starszej generacji piłsudczyków z młodem pokoleniem narodowym.

Jak nam sygnalizują z prowincji, ZMP rusza się w terenie dość żwawo i na przyszłość ma zamiary jeszcze rozleglejsze. 3 Maja grupa ta prezentowała się pokaźnie, zarówno pod względem liczbowym i organizacyjnym, jak pod względem ekspansji,

której wyrazem były ulotki, ich energiczny kolportaż i t. d.

Jaki będzie dalszy los tej grupy, pokaże przyszłość najbliższa, jakie przeznaczenie ostateczne, nietrudno przewidzieć już dziś. Oczywiście jest to jeden z odcinków przyszłego wielkiego frontu narodowego.

J. B.

Do rąk własnych

JW Pana JULES ROMAINS

prezesa Penklubu

w Paryżu

Szanowny Panie Prezesie! Nie wiem, czemu mamy zawdzięczać pańską wizytę w naszym kraju. Na ostatnim kongresie Penklubów w Paryżu tolerował Pan antypolskie wystąpienia Steinberga, który nam groził utratą niepodległości. Delegat polski p. Parandowski nie potrafił mu na to godnie odpowiedzieć. Zachował się jak tchórz i niedołęga. Okazał zupełny brak godności. Pan Parandowski sam się zamknął w Wiadomościowym ghetto.

Po tem wszystkim Penklub zaprasza Pana, podejmując żalosną próbę rehabilitacji. Powinien się Pan wytłumaczyć z tego, co zaszło w Paryżu, albo zrezygnować z wystąpień publicznych w Polsce. Jesteśmy gościnni, lubimy przyjmować cudzoziemców, jednakże pod warunkiem, by ich postępowanie było zawsze lojalne i szczerze.

Tego o Panu powiedzieć nie można, Panie Prezesie. Jako przewodniczący kongresu wysłuchał Pan przemówienia Steinberga. I nie wyrzucił go Pan za drzwi. Czujemy się tem dotknięci.

Być może, kiedyś, ręka nasza dosięgnie jego małpiej brody.

Narazie mamy cztery miliony zakładników. To jest olbrzymi bęben.

W kilku krajach zagrano już werbla na takim bębnie. A i w pańskim kraju, Panie Prezesie, nie tak dawno rozległy się w parlamencie zachęcające okrzyki.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Szanowny Pan należy do Wielkiego Wschodu. My, Szanowny Panie Prezesie, dość mamy własnych masonów i nie życzymy sobie, by pod pozorem wizyty literackiej odbywały się tu jakieś międzynarodowe szacherki między braćmi. Cel pańskiej misji nie budzi wątpliwości w tym, kto zna chody starej Grandy - Wdowy. Polska stała się w tej chwili przedmiotem waszych zainteresowań Kielnia trzaska, młot rdzewieje, sierp już stępieł, źle jest. Chcielibyście stworzyć tu, u nas, wymarzony wół słowiański zusammen mit Tschecho - Slowakei. To jest rzucanie grochem na bęben, Szanowny Panie Prezesie.

A propos bębna francuskiego. Pałeczki już poszły w ruch, Panie Prezesie, i wprowadzie cicho narazie, ale rytmicznie wybijają takt: „Blum... Blum... Blum...“.

To francuski werbel tak warczy, panie Jules Romains.

Chcielibyśmy witać Szanownego Pana, jako artystę. Niestety, w grę wchodzi inne okoliczności. Za cenę jednego Steinberga mógł Pan sobie zaskarbić szacunek i uznanie polaków. Cóż, inaczej wyszło. Ten Steinberg, pamiętam każdy jego rys, to syntetyczne oblicze Penklubu.

Niechże Pan wraca do Francji, panie Jules Romains, niechże Pan wraca do swej Wielkiej Grandy Orjentalnej. I niechże Pan stara się zapomnieć o nas, jaknajszybciej, raz na zawsze. Przesyłamy Panu życzenia wesołej podróży To wszystko.

Alfred Łaszowski
były członek Penklubu

OD WYDAWNICTWA

Poprzedni MERKURYUSZ (nr.23) był skonfiskowany. Po usunięciu stronic 553 — 556 ze skonfiskowanym tekstem, oraz po zmianie numeru na 24-y rozeszliśmy zeszyt w postaci nieco uszczuplonej.

Z tych względów zeszyt niniejszy wydajemy w objętości zwiększonej do 40 stron.

W „Przeglądzie prasy“ zamieszczamy zakończenie „dziejów“ z poprzedniego zeszytu, które się znajdowało na usuniętej str. 553.

Czytelnicy zapytują

Inż. Marjan G-wski (Kraków) pisze: Mam ładny sztych, miedzioryt ręcznie barwiony, roboty włoskiej, wyobrażający mężczyznę lat średnich w białej peruce. Jest to, jak objaśnia podpis, portret malarza. Sądząc z upozowania, wyrazu oczu i gestu prawej dłoni, byłby to raczej autoportret. Podpis, skreślony kursywą z końca XVIII wieku, wykonany daleko mniej starannie, niż rysunek, brzmi: „Sebastiano Concci Pittore, nato in Gaeta nel 1678, morto circa il 1770“. Nie jestem pewny nazwiska, gdyż może to być Concci i Conca. W encyklopedji nazwisko to nie figuruje.

Kto z czytelników może mnie objaśnić, co to był za malarz i w jakim podręczniku znajduje bliższe dane?

JWPan Konrad W-wski (W-wa) pisze: Przed kilku dniami, słuchając odpowiedzi na pytania miłośników radja, dowiedziałem się od speakera, jakiejś stacji francuskiej (fali nie pamiętam), że litery G.M.T. stawiane na komunikatach obserwatorium w Greenwich mają oznaczać... Grand Méridien Terrestre. Tymaczenie takie nie budzi we mnie ufności. Gotów jestem raczej przypuszczać, że owe litery są skrótem „Greenwich middle times“. Czy mam rację?

Reieftr MERKVRYVSZA

RZECZ O KOŁCHOZACH

W zeszytzie 20 MERKURYUSZA b. r. zamieściliśmy krótką wzmiankę o książce Sergjusza Masłowa „Kolektywy rolne w Sowietach“ (przekład Jana Czaryny, wydanie Biblioteki Polskiej).

Wobec wstrząsającego wrażenia, jakie ta książka wywarła zagranicą, drukujemy poniżej wyjątek z rozdziału omawiającego przymusową kolektywizację drobnych gospodarstw włościańskich *).

*

W lecie przeprowadzono reformę rolną. Do wsi zjechali geometryści, i każdy gospodarz musiał zadeklarować, jaką część swej ziemi pozostawia nadal w swym posiadaniu. Wielu ze względu na wysokie opodatkowanie wyrzekło się części swego gruntu i ten został przydzielony na własność „kołchozowi“; innym zaś ziemię odebrano przymusowo i też włączono do „kołchozów“. Gdy ukończono „reformę rolną“, okazało się, że do kołchozu należy jedna trzecia część całej roli. W ten sposób papierowy projekt został urzeczywistniony. Na jesieni w „kołchozie“ rozpoczęto roboty: poszczególne zagrody włościańskie stosownie do rozkazu „wiejskiego sowietu“ zmuszone były przy użyciu własnego żywego i martwego inwentarza zaorywać i obsiewać rolę należącą do „kołchozu“.

Włościanie pracowali na „kołchoz“, lecz leniwie, z ociąganiem się — pilności w tej robocie nie było, ale pracować musieli, gdyż w ciągu lata zaaresztowano i odstawiono do więzienia jeszcze 6 chłopów.

Na jesieni wprowadzono podwyżkę podatków, a poza tym nową daninę

na rzecz państwa w naturze, spłacaaną ziarnem. Pod takim ciężarem zaczęli już nie tylko gospodarze zamożni, lecz i średniacy. Na wszystkie skargi i narzekania władza odpowiadała zawsze radą: „wstąpcie do kołchozów i od razu będzie łatwiej“. We wsi jednak tej rady nie słuchano — włościanie woleli dusić się pod ciężarem podatków, lecz zachować dawne formy współżycia. Wtedy władza postąpiła jeszcze ostrzej — w końcu listopada zesłano wszystkich 18 aresztowanych (12 w początku roku i 6 w lecie) wraz z ich rodzinami na Syberję.

Nocą, po ogłoszeniu tej decyzji, przy domostwach wszystkich wysyłanych rozstawiono warty, a całej ludności wsi zabroniono wychodzić na ulicę wieczorem i w nocy.

Zesłanie tej pierwszej partii było „humanitarne“; zesłani mieli prawo wyprzedania swego dobytku i mogli zabrać ze sobą w ilości nieograniczonej: odzienie, chleb, suchary, a nawet pieniądze. W trzy dni po ogłoszeniu decyzji zjawił się we wsi przysłany z rejonu liczny konny oddział, który zabrał 18 rodzin na stację kolejową.

Cała wieś wyległa na ulicę, wzdłuż której posuwał się ponury kondukt. Tłum wydawał okrzyki, wymyślał i płakał. Dały się słyszeć przekleństwa, grożono pięściami. Starzy żegnali się pobożnie. Głośno szlochały i pomstawały kobiety. Nastrój udzielił się zwierzętom — krowy ryczały, psy wyły, konie były zdenerwowane i podniecone.

Cały majątek, jaki pozostał po zesłanych: ziarno, bydło, zasiewy, chaty, i domowe narzędzia, zabrane zostały przez „kołchoz“.

Wieś opanował paniczny strach. Każdy obawiał się, że jutro może stać się z nim to samo: że razem z żoną i dziećmi załadują go do przepeł-

*) Książka „Kolektywy rolne w Sowietach“ jest do nabycia w administracji MERKURYUSZA, cena 4 zł. Poczta za zaliczeniem.

nionego ludźmi i szczelnie zamkniętego towarowego wagonu, nie posiadającego ani pieca, ani ubikacji, ani wody, do picia, i podczas szalejących mrozów zawiozą nie wiadomo dokąd. Wieść będą przez 20 — 30 dni, a do miejsca przeznaczenia dobrnie zaledwie połowa albo tylko jedna trzecia wysłanych, tak jak to się stało z pierwszą partją, od której na wieś nadeszły mrozzące krew w żyłach wiadomości. Na wiosnę 1931 roku „kołchoz“ liczył już 60 członków. Wśród nich znajdowali się gospodarze, którzy wstąpili do „kołchozów“ z całym swoim majątkiem: strach przed zubożeniem i zesłaniem stopniowo łamał włościański opór przeciw „kołchozom“.

Przez całą wiosnę trwały we wsi aresztowania. Brano w areszt po dwie, trzy osoby za nieuiszczanie podatków. Majątek i dobytek aresztowanych sprzedawano „kołchozowi“. Znow każdy musiał zasiać należną do niego ziemię, lecz „kołchoz“ z posiadanych 800 ha zasiał tylko połowę — druga połowa pozostała niezasiana i porośla chwastami. W lecie zostało przeprowadzone następne zesłanie, tym razem 8 rodzin „kułackich“. Tym już nie wolno było nic sprzedać, a ze sobą mieli prawo zabrać tylko ubranie i pożywienie. Majątek ich całkowicie przeszedł do „kołchozu“.

Na jesieni „kołchoz“ liczył już 100 członków i w tej liczbie prawie połowę chłopów — gospodarzy.

Jesień, ta najpiękniejsza pora w życiu wsi, pora wypoczynku, dostatku, sytości, świąt i chłopskich wesel, była w 1931 roku trwożna i denerwująca. Rozpoczęła się od sprzedaży majątku 12 rodzin, które nie uiściły podatku. Dobytek ich przeszedł do miejscowego oraz sąsiednich „kołchozów“. Dalej nastąpiło odbieranie zbo

ża w naturze. Wieś podatkiem tym tak była obciążona, że sama głodowała. Chłopi zaczęli chować ziarno w polu, po ogrodach i piwnicach, kopiąc doły, i zsypując tam zboże. W odpowiedzi na to władza sformowała specjalne oddziały, które z długimi kijami, okutymi żelazem, idąc od chaty do chaty rewidowały przyległe grunty poszukując zakopanego zboża. Gdy odnaleziono ziarno, to aresztowano starszego w rodzinie i osadzano go w rejonowym więzieniu.

We wsi rozwinęło się szpiegostwo. Rodziny były śledzone, co i ile jedzą, i gdy stwierdzono, ustalono, że konsumcją chleba zaspakajają głód, do syta, zjawiały się znowu oddziały uzbrojone w kije i metr po metrze badały ziemię, przylegającą do zabudowań, zrywały podłogi w chatach i szukały ukrytego zboża na polach. Wobec tego liczne rodziny oddawały zboże na przechowanie biedniejszym, gdyż tych nie rewidowano. Stąd wynikło zepsucie obyczajów i ciężkie właśnie: ci, którzy przyjęli zboże na przechowanie, często nie chcieli go zwracać prawowitym właścicielom. Wówczas podpalano ich lub nawet zabijano, w ślad zaś za podpalaniem i morderstwem szły areszty. Więzienia rejonowe zapełniały się coraz więcej.

W listopadzie władze urządziły we wsi pokazowy proces. Z więzienia przyprowadzono 20 aresztowanych mieszkańców wsi, przysłano liczny oddział żołnierzy, przybyli komisarze i sędziowie, spędzono włościan i na placu wiejskim sąd rozpoczął urzędowanie. Pozwanych oskarżono o ukrywanie chleba, niepłacenie podatków, agitację przeciw „kołchozom“ i o kontrrewolucyjne nastroje i wystąpienia. Wszystkich 20 skazano na więzienie od 2 do 5 lat i konfiskatę całego mienia na rzecz „kołchozu“.

Natychmiast po ukończeniu procesu rozpoczęły się rozbiórki budowli należących do skazanych i zwożenie ich do „kołchozów“. W budynkach, które okazały się dla kołchozu zbyt duże, wybijano szyby, wyjmowano i zabierano drzwi, rozwalano piece, żeby doprowadzić je do stanu zupełnej nieużyteczności i żeby z budowli tych nie mogła skorzystać rodzina skazanego. Dwadzieścia rodzin zostawiono pod gołym niebem podczas trzaskających mrozów. Przygarnięte zostały przez sąsiadów, niektórzy przyjęli do siebie po jednej lub dwie osoby.

Napływ nowych członków do „kołchozu“ wzmógł się znacznie.

Na wiosnę 1932 roku obrabowana wieś odczuła ostry głód. Do jadła dawano korę drzewną, słomę i zielisko, młode gałązki, mięso psów i kotów. Bywały wypadki śmierci głodowej, ale zmarło tą śmiercią względnie niewiele, bo nie więcej niż 60 osób.

Różne zapasy pozostałe jeszcze z dawnych czasów ratowały ludność. Cięższym i w skutkach bardziej doniosłym był brak nasion do siewu wiosennego. W gospodarstwach indywidualnych ilość ziarna była bar-

dzo mała. Kołchoz zaś miał nasion pod dostatkiem, ale ich nie pożyczął.

Tymczasem włościanie znów otrzymali nakaz obsiania całego zeszlornego obszaru ziemi pod grozą areztu i konfiskaty majątku i warunkiem dodatkowym, który wyglądał na drwiny — przepuszczenia nasion siewnych przez sortownię w celach podniesienia kultury rolnej. Nie pomogły jęki i płacze na wsi. Chłopi musieli zdobywać nasiona i zanieść do oczyszczenia. W celu ich nabycia wyprzedawano urządzenia domowe, ubrania i resztę bydła. Pole zasiewano w miarę zdobywania nasion i siew przeciągnął się aż do rozpoczęcia siarokosów. Większość włościan nie potrafiła zdobyć się na odpowiednią ilość nasion i znaczna część pola została nie obsiana.

Urodzaj był słaby, a zwózka odbywała się w bardzo wolnym tempie. Chłop stracił chęć do pracy, a skutkiem ciągłego niedojadania — i siły. Na jesieni jak koszmara znów spadły podatki i obciążenia w naturze. Przez wieś przeciągały oddziały uzbrojone w długie kije, oglądały śpichlerze i stodoły i rabowały ziarno i mąkę zabierając wszystko, co dało się zabrać. Przy tych rewizjach zamordowano

KUCHNIA ELEKTRYCZNA w KAŻDYM DOMU

kuchenka kawalerska



cena od 23 zł

kuchnia kompletna



cena od 300 zł

KOSZT PRZYZRĄDZENIA

śniadania lub kolacji 3–5 gr.

obiadu z 4 dań na 6 osób 20 gr.

Koszt gotowania wszystkich posiłków dla rodziny składającej się z 4 osób wynosi około 12 zł. miesięcznie.

SPRZEDAŻ RATALNA W SALONIE ELEKTROWNI MIEJSKIEJ

Marszałkowska 150

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).

teczka.

Poznań, w maju

Interpelacja posła Dudzińskiego oraz projekt ustawy antymasońskiej posła Budzińskiego, wniesiony świeżo do laski marszałkowskiej, wywołały w kraju całym najżywsze zainteresowanie. Jak wspomniany poseł - wnioskodawca poinformował „Polską Agencję Narodową”, projekt ustawy wejdzie pod obrady Izby poselskiej dopiero w jesieni. Tymczasem jednak warto się zastanowić, jakie zajmie względem niego stanowisko obóz rządowy.

Premier Składkowski scharakteryzował podobno w czasie ostatniej dyskusji masońskiej w Sejmie rewelacje amerykańskiego „The new age”, jako plotki czasopisma bez znaczenia. Zadaliśmy sobie trud „prześwietlenia” kardynalnej tej tezy pana premiera i okazało się — na podstawie danych zawartych w encyklopedjach masońskich — że „The new age” jest centralnym organem wolnomularstwa amerykańskiego i liczy 190.000 abonentów.

(Z rubryki „Zagadnienia aktualne“).

*

Poznań, maj

Stary, zapomniany nieco jubilat katolicki, profesor Stanisław hrabia Tarnowski, pisał tak na początku stulecia dwudziestego o pewnym, bardziej jeszcze od niego zapomnianym Poznańczyku:

„Jeżeli jesteś pisarzem katolickim, jeżeli w polityce jesteś przeciwnikiem tajnych związków, a rewolucję odróżniasz od wojny o niepodległość, wtedy przywiązuje się do twojej osoby niepopularność, potępiająca z góry bez wyboru, a nieprzezwyciężona”.

Dzisiaj, gdy daleko nam jeszcze do „kreśu wędrówki”, lecz gdy problemat taj-

nych spisków i w ślad za nimi postępującej rewolucji wtargnął w sam środek życia naszego publicznego, niechaj wolno będzie długoletniemu badaczowi tych zagadnień powiedzieć za Tarnowskim, że istotnie ciężką była zrazu dola bojowników o tę prawdę.

*

Dopiero w jesieni 1926 r., dokładnie w trzecią rocznicę ohydneho, a jawnie przez masonerję patronowanego mordu ułanów polskich na ulicach Krakowa, usłyszeliśmy na zjeździe katolickim w Poznaniu z natchnionych ust nowo mianowanego Prymasa Polski słowa poniższej osnowy:

Wyrzecz się ma Polska na wszystkich szczeblach hierarchji państwowej każdej bezprawia, każdej anarchji, każdego rozkładu...

A przedewszystkiem zerwać winna z masonerją, której ostatnim celem jest systematyczne usuwanie Ducha Chrystusowego z życia narodu. Tym więcej zaś zerwać z nią musi Polska, że masonerja, to konspiracja zagraniczna, której nie tylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Narody, które odnalażyły drogę do swego odrodzenia, rozprawiają się olbrzymim wysiłkiem z masonerją i odczuwają to, jakby ożywczy powiew w swym narodowym życiu. I w takiej chwili my mamy zaprzętać się w wolnomularską niewolę? Czyż naprawdę mamy powtarzać błędy innych ludów i w zaraniu swojego bytu kłaść dobrowolnie kark w masońską pętlicę, ażeby później, po szkodach nieobliczalnych, z ogromnym trudem i z niepewnym powodzeniem spod wolnomularstwa się wyzwać? Zerwać z laicyzmem — znaczy w pierwszym rzędzie zrzucić masońskie łańcuchy. Zrzucić je powinni wszyscy i na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków kariery i powodzenia.

*

WYTWORNA PANI

ubiera się

w Pracowni Sukien i Okryć

„M A R J A”

Warszawa, Polna 66 m. 35 tel. 657-97

Ceny przystępne!

Leży przede mną znana zapewne wielu z szanownych czytelników książeczka, wydana zeszłego roku w Katowicach z inicjatywy innego znów Poznańczyka — prawdziwie „głupia Polska bez Poznania” — Jego Ekscelencji ks. biskupa Adamskiego „Państwo w okowach masonerii”.

Wydaje mi się, że rzecz ta, która nosi datę 1937, nie do pomyślenia byłaby u nas 10 lat wprzód. I tak np. na wiosnę 1927 r. w czasopiśmie redagowanym wtedy przez siebie w Warszawie (a zwalczanym przez niektóre koła katolickie, jako zbyt „reakcyjne”), opublikowałem doskonały szkic jednego z publicystów katolickich na temat zgubnych wpływów sprzymierzonej z nami Francji trzeciorepublikańskiej na życie nasze publiczne.

Rzecz ta wygłoszona została najpierw w formie odczytu w warszawskim Towarzystwie im. Piotra Skargi — równo na 2 tygodnie przed zacytowaną przez nas wyżej enuncjacją Księdza Prymasa, po czym wydrukowana w rzeczonym czasopiśmie i przedrukowana częściowo przez warszawskie czasopismo „Szczerebiec”. O-tóż redaktor ówczesny tego ostatniego czasopisma, które za wspomniany przedruk uległo konfiskacie, pozwany wprawdzie został przed dotyczące spraw prasowych forum sądowe, proces jego ostatecznie nie doszedł jednak do skutku, zapewne ze względu na niewygodne komuś zeznania powołanych przezeń świadków.

„Państwo w okowach masonerii” — to „arcychrześcijańska” niegdyś Francja, co — aby użyć wymownego porównania Kardynała Prymasa — „włożyła dobrowolnie kark w masonską pętlę”. To Francja Blumów, Chaumempsów i Briandów, Francja Heriotów i Lavalów, de Monzie’ch i Paul - Boncourów, zginających pokornie głowę przed krwawym majestatem Sowietów.

*

Łoża stają niejako u kolebki nowej Polski. 20 września 1920 roku mianowicie, a więc kilka tygodni zaledwie po tragicznej bitwie warszawskiej, zawiązuje się w Warszawie Wielka Łoża, roznieca się jakby na nowo to naczelne ognisko masonskie, które zagasło było niegdyś — pod tą przynajmniej postacią łożową — wraz z rozbiorami.

Zaraz też emisariusze Łoży poczynają systematycznie nawiedzać „braci” pol-

skich. Przybywa zatem do Polski już w r. 1914 wielki mason francuski, a wielokrotny minister, „brat” Justyn Godart, senator departamentu Rodanu, przyjmowany m. in. przez Uniwersytet Jagielloński. Przybywa dalej na wiosnę 1926 r. sam „brat” Jan Paul Boncour, niedawny minister spraw zagranicznych w rządzie Bluma, zaproszony do Polski z ramienia „Towarzystwa Przyjaciół Ligi Narodów”, witany zaś przez współbraci na „wschodzie” Wisły, nasamprzód w Krakowie, gdzie spędza Wielkanoc przedmajową w gronie przedstawicieli P. P. S’u; po świętach zaś w Wilnie — w gronie wybitnych dyplomatów polskich (z p. Mühlsteinem na czele) i w Warszawie.

Po zamachu majowym jedną z czołowych osobistości w pierwszym rządzie p. Bartla zostaje słynny „brat” Hipolit Gliwic.

Czyż dziwić się można, że niewiele lat po rozbudowie polskiej masonerii przybywa znowu do Polski z odległej aż Ameryki osławiony wolnomularz i antykatolik Cowles.

*

„Wychowanie masonskie — głosił „Komunikat Wielkiego Wschodu” z przytoczonego właśnie przez nas roku 1926 — nie będzie naprawdę dokonane, aż gdy masoneria zdoła rzeczywiście skojarzyć ze sobą wszystkie rozumne dążenia całej demokracji. Dlatego też koniecznym jest rozszerzenie podstaw rekrutacji naszych członków... Dlatego musimy wejść do wszelkiego rodzaju środowisk profańskich...”

Już wszakże przed cytowanym rokiem 1926 dociera Trójkąt do środowisk profańskich w Polsce. Zjawia się on na murach miast polskich już siedem lat wprzód, kiedy na prośbę pani Paderewskiej przybywa do Polski słynna Y. M. C. A. (zwana ironicznie: „Yiddish Money Commercial Activity”). W rok już wszakże potem wysyła Kongregacja Świętego Officium w Rzymie pismo do Episkopatu polskiego, które ostrzega przed wpływem na młodzież różnych organizacji akatolickich, co pozornie „wzmacniając ciało, wyrabiają umysł i ducha, w rzeczywistości zaś niszczą całość wiary katolickiej i wyrwywają dzieci z objęć Matki Kościoła”.

*

Obok... „marjawitów” na wyszczegół-

nienie zasługują tutaj inne jeszcze sekty, których podkład jest natury kabalistycznej, zatem w pierwszym rzędzie „Zielonoświątkowcy“ („Pentecostales“), którzy, podobnie jak i marjawici opierają się w dogmatyce swojej i rytualistyce przede wszystkim na skażonej tradycji kościelnej o Duchu Świętym; dalej — „Badacze pisma“, którzy — ściśle na wzór hebrajski — operują cyfrowymi odpowiednikami pewnych słownych formułek, prowadząc np., podobnie jak „Kabała“, cyfrę 666 na określenie „bestji apokaliptycznej“ — Papieża; w końcu — „Adwentyści“, operujący w swoich założeniach i przewidywaniach wierzeniem w nadejście „złotego wieku“, mesjanistycznego, poprzedzającego upadek świata tysiąclecia, w którym ich Mesjasz, „król z tego świata“, dawcą byłby wszelkich ziemskich rozkoszy.

Dodać należy, że sekty te „żydujące“ które istnieją za dni naszych na ziemiach Rzeczypospolitej, miały swoje poprzedniczki już w wieku XVI pod postacią np. „Anabaptystów“, którzy — jak zgodnie wykazują badacze — transmitowali wpływy żydowskie do środowisk magnackich, szlacheckich i mieszczańskich.

*

Prace nad ustaleniem istoty „Rotary“ i „niebezpiecznych związków“ tej tak bardzo w świecie rozpowszechnionej organizacji, są na terenie polskim w pełnym toku. Równocześnie mnożą się wystąpienia wybitniejszych „Rotarjanów“ z organizacji. Nie brak również dowodów, że Kościół rzymski, ostrożny w ferowaniu swoich wyroków, zainteresował się szkodliwą działalnością „Rotary“, której właściwe oblicze uwidatniło się w przedsięwziętych niedawno przez kompetentne czynniki ankietach.

*

Kto miał w ręku pożyteczną broszurę p. Glassa „O oddziaływaniu Kominternu na nauczycieli“ ten mógł się przekonać, jak dalece przeważa w „Związku Nauczycielstwa Polskiego“ element semicki. Nie jest mi tajne, że na gruncie tego związku działają inne kontrwpyły, wobec jednak trawiących ten związek fluktuacyj należy zachować rezerwę także wobec usiłowań bardziej prawicowych, jakie na terenie związku tego się uwydatniają.

*

Dość śledzić kierunek takiego „Robotnika“ i porównać go z kierunkiem wychodzącego również w Warszawie „Kurjera Polskiego“ organu „wielkiej finansjery“, ażeby ocenić trafność następującej diagnozy:

„Jeżeli mi wolno użyć porównania, to powiedziałbym, że masoneria — to łowczy, socjalizm i bolszewizm — to psy gończe, a prawica — dojeżdżacz, który czasem śmignie harapem zbyt zajadłego psa; na środkowej zaś linii — liberalizm — stoi myśliwy — międzynarodowy nadkapitał. Stoi na obranym przez siebie mądrze stanowisku i baczny, czy tamci dobrze wykonywują szczegółowo a celowo przez niego obmyślony plan polowania“.

(Z artykułu K. M. Morawskiego „Masoneria toczy życie polskie“).

JUTRO PRACY

ISTOTA
SPOŁECZNO
POLITYCZNA

Warszawa, 8 maja

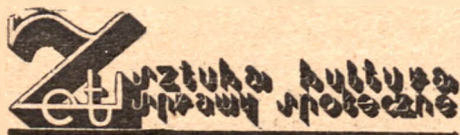
Kiedy wychodziłem z Sejmu w pamiętną sobotę trzydziestego kwietnia, obok mnie, któryś z kolegów wesoło nucił strawestowaną i znaną piosenkę: „O. Z. N. kochana stara buda“. Nieprawda — pomyślałem. Jeszcze przecież nie stara i już nie kochana. Siedziałem w niej okrągły rok. Pracowałem z wiarą i przekonaniem, że słowa deklaracji lutowej zagrają prawdziwą formą nowej rzeczywistości i stuknąłem głową o jakiś twardy mur, a w pierwotnych planach, które przed rozpoczęciem prac szczegółowo oglądałem tego muru w ogóle nie było. Pamiętam dobrze — nie było. Ktoś poprzerał budowlę już po zatwierdzeniu planów.

*

W dniu ogłoszenia deklaracji widzieliśmy grupę, która bardzo niechętnie powitała manifest O. Z. N. — myślę o grupie Naprawy. Z całą odwagą i bez osłonek krytykowali i krzywili się. Dziś pośród pretorjan maszerujących w pierwszych czwórkach wdzimy te same, wówczas krzywiące się twarze. Daj im Boże jak najlepiej i nie o nich będziemy tu mówić, chodzi o coś znacznie głębszego.

*

Deklaracja nie doczekała się jeszcze swego komentara praktycznego, dlatego w O. Z. N. takie sprawy jak masoneria, ubój rytualny, Młoda Polska, czy sprawa kontroli nad gospodarką lasów,



Warszawa, kwiecień *)

Dwa wydarzenia na terenie wewnętrznego - politycznym wstrząsnęły ostatnio polską opinią publiczną: rozłam w OZN i inicjatywa wicepremiera Kwiatkowskiego, poparta żyrem moralnym udzielonym jej przez Ignacego Paderewskiego. Obydwa te ewenementy zostały jednak źle zrozumiane przez ogół społeczeństwa. Secesja posłów z grupy „Jutro Pracy“, spowodowana wykluczeniem z OZN posł. Budzyńskiego, autora ustawy antymasońskiej, potraktowana została, dość symplicystycznie, jako protest „Piłsudczyków narodowych“ przeciwko opanowaniu OZN przez lewicową i mafijną grupę „Naprawy“. I dwugłos Kwiatkowski — Paderewski przyjęty został z westchnieniem ulgi, jako zapowiedź zburzenia muru niewiści, oddzielającego opozycję i obóz rządzący, a więc jako rzucenie podwalin pod prawdziwą, najszczerzej pojętą konsolidację.

W rzeczywistości sprawa ta wygląda inaczej, a dezorientacja opinii co do istotnego sensu procesów historycznych, zachodzących w Polsce dnia dzisiejszego, tłumaczy się tem, że nawyk konspiracji odziedziczony po okresie niewoli, dzieli Polskę na dwa światy: świat „wtajemniczonych“ i świat „profanów“. Ten drugi nie wie o rewolucjach i transformacjach, dokonujących się w łonie elity wtajemniczonej i dostrzega tylko kręgi fal i refleksy na wodzie.

W ustrojach demokratycznych czy półdemokratycznych, do których należy i Polska, tajne związki i mafje wywierają ogromny wpływ na losy państwa i na fluktuacje wewnętrzno - polityczne. We Francji, Anglii, Stanach Zjednoczonych, loże sprawują rządy bezpośrednio i nieomal otwarcie. W Polsce nie doszliśmy — Bogu dzięki — do tego, jednakże elita „wtajemniczonych“ czyni wciąż wysiłki ujęcia władzy w ręce i zorganizowania naszego kraju czegoś w rodzaju „dyktatury krypto - masońskiej“, znanej

we Francji pod nazwą „republique des camarades“.

Mafja nie może rządzić inaczej, jak pod pokrywką wzniosłych i słuszych w zasadzie haseł, spoza pleców osobistości zasłużonych i powszechnie szanowanych. Wie ona, że jest napiętnowana po wiek wieków „tajemnicą“ i nie może światu ukazać swojej prawdziwej twarzy, przekłętego oblicza Meduzy. To też buduje ona z konieczności pomiędzy sobą a społeczeństwem cały skomplikowany system buforów i pasów transmisyjnych, agentur i ogniw pośrednich, poprzez które oddziałuje ona na rząd i społeczeństwo.

Wypróbowanym narzędziem mafji są organizacje społeczno - polityczne o typie mafijnym, który zapewnia im amorficzność i elastyczność, czyli zdolność przystosowania się i łatwość trafiania wszędzie. Taką organizacją jest niewątpliwie „Naprawa“, która uzyskała wielkie wpływy w obozie rządzącym, taką organizacją zdaje się być również t. zw. „Front Morges“, działający w środowisku opozycyjnym. Są to więc jakby macki, wczepione w sam rdzeń „systemu przedmajowego“, czyli opozycji partyjnej i w rdzeń „systemu pomajowego“, czyli grupy rządzącej.

Powiadają „dobrze poinformowani“, że OZN oddawna planowano rozbić od wewnątrz, a na jego miejsce przygotowywana była przez mafję „wielka konsolidacja“, której narzędziem byłoby porozumienie opozycji z regimem, za pośrednictwem Naprawy i Frontu Morges. Trudno stwierdzić, ile w tym prawdy. Jednakże nie ulega wątpliwości, że gra czynników zakonspirowanych o ujęcie władzy w Polsce weszła w fazę decydującą.

Przyspieszenie tego swoistego „zamału stanu“, spowodowane zostało: a) sytuacją wewnętrzno - polityczną, b) rozwojem sytuacji międzynarodowej. Wzrost antysemityzmu i fala nastrojów antymasońskich zaniepokoiły mafję, która poczuła, że grunt pali się jej pod nogami. Projekt ustawy przeciwko masonerii, wniesiony do Sejmu przez posłów Budzyńskiego i Dudzińskiego, uczynił sprawę związków tajnych zagadnieniem państwowym. Uchwalenie ustawy miałoby pewne konsekwencje prawno - polityczne, które zniwelować byłoby trudno. Należało tedy działać jaknajśpieszniej w kierunku wytworzenia w Polsce takiego syste-

*) Zeszyt ukazał się w sprzedaży 9-go maja. — Red.

mu rządu, w którym wysiłki twórców ustawy antymasońskiej zostałyby unicestwione.

Także i na terenie międzynarodowym zaszły wypadki, zmuszające mafję do próby zbudowania w Polsce azylu i bezpiecznego gniazda dla wszystkich jej adeptów i agentur. Wzrost potęgi Niemiec i Włoch, które zdeptały u siebie masonerję i hegemonję żydostwa, agonია czerwonej Hiszpanji, rozkład Frontu Ludowego we Francji, wrzenie antysemickie w Rumunji, bankructwo ideowe ZSSR, zagrożenie Czechosłowacji, tej stuprocentowej „republiki masońskiej“, — wszystko to nakazuje tajnym internacjom wzmocnić nacisk na Polskę i uczynić ją powolnym narzędziem swych planów.

W tym świetle wyjście z OZN grupy „Jutra Pracy“ nie jest jakąś lokalną rozgrywką wewnątrz obozu legionowego, lecz prawdziwą „secessio in montem sacrum“, aktem moralnym ludzi dobrej woli, którzy dostrzegli niebezpieczeństwo i postanowili mu przeciwdziałać. Akt ten był wprawdzie sprowokowany wykluczeniem pos. Budzyńskiego i wyrzuceniem Związku Młodej Polski — a przynajmniej jego przywódców dotychczasowych — z OZonu, i posłowie „Jutra Pracy“ na pewno zdawali sobie z tego sprawę, że ich eksterminacja była sugerowana przez czynniki mafijne, pragnące się pozbyć „balastu“ nacjonalistycznego i antysemickiego. Mimo to uczynili oni słusznie, wycofując się z OZN, po wyczerpaniu wszelkich środków porozumienia, gdyż dalsze pozostawanie w organizacji godziłoby w ich prestiż osobisty i w prawdę idei przez nich reprezentowanej.

Konflikt tej grupy z obecnym kierownictwem OZN rozrasta się tedy do symbolicznych rozmiarów konfliktu pomiędzy Polską starą a nową. Wczorajsza Polska to ta z „okresu niepodległościowego“ która dla osiągnięcia celu: odbudowy państwa, zawarła niegdyś sojusz z mafiami podziemnymi, w imię zasady Konradowej: „Z Bogiem lub mimo Boga“ co się wykłada w popularnym sformułowaniu: „pójdziemy choćby z djabłem, je-

śli nam będzie po drodze“. Nowa Polska to ta z „okresu posłanniczego“, Polska misji dziejowej, duchowo wyzwolona i zrywająca „pakt z djabłem“. Między nią a starą generacją, fatalnie uwikłaną w sieć tajemnych konszachców z konspiracjami międzynarodowymi, nie ma wspólnego języka. Zrodziły ją zaślubiny wielkiej tradycji dziejowej z ideami filozofji polskiej XIX-go stulecia, z zasadą misji kulturo-twórczej narodu. Ta nowa Polska, prawdziwie „bez zmaży poczęta“, kładzie dziś swą czystą stopę na głowie węża, aby ją zdeptać.

I nie pomogą kurczowe wysiłki mafji, wrosniętej w żywy organizm narodu i państwa, ciągnącej zeń soki i tuczącej się jego twórczym wysiłkiem. Nie pomogą fuzje podziemne masonerji Wielkiego Wschodu, działającego na terenie opozycji partyjnej z masonerją obrządku szkockiego, penetrującej obóz prorządowy. Nie pomogą próby konsolidacji Polski przedmowej i pomajowej, bo obydwa te okresy noszą na sobie jednakowe piętno „starego świata grzechu“. Rzeczywiście zjednoczenie dokonać się może tylko na platformie prawdy polskiej, w oparciu o kamień węgielny misji dziejowej i na zasadzie jedności idei narodowej z ideą państwową.

Tę zasadę jedności idei narodowej z ideą państwową reprezentują właśnie posłowie, którzy wycofali się z OZonu, albowiem secesja ich dokonała się w imię nacjonalizmu państwowego. OZN miał rację bytu tak długo, dopóki stał na stanowisku łączności tych dwu zasad. Z chwilą wyrzucenia „za burtę“ idei narodowej, Ozon utracił by prawo do miana Obozu Zjednoczenia Narodowego. Klucz do prawdziwej konsolidacji trzymają dziś w rękach posłowie z „Jutra Pracy“, jako bojownicy tej jedności narodowo-państwowej, która jest fundamentem ideokracji polskiej. Oby udźwignęli na swoich barkach tę wielką odpowiedzialność, oby mieli odwagę i siłę moralną wyciągnąć z tego konsekwencje. Bo oni są dzisiaj strażą przednią nowej Polski, wyzwalającej się z opłotu tajnych agentur,

**Prenumeratę MERKURYUSZA można zamawiać telefonicznie
w Warszawie tel.: 664-75; w Poznaniu tel.: 51-32**

a obowiązkiem całego społeczeństwa, narodowo i państwowo czującego, jest poparcie na całej linii ich śmiałej inicjatywy.

Obowiązek ten spoczywa w pierwszym rzędzie na młodym pokoleniu Polski idącej. Droga przed nimi długa a walka trudna. Mafja ma jeszcze potężne atuty do wygrania. Dopomoże jej w tym zarówno dezorientacja wielu wysoko postawionych osobistości, wyrosłych z ducha XIX-wiecznego demoliberalizmu i wprowadzonych w błąd wzniosłymi hasłami, jak i niedojrzałość polityczna społeczeństwa, które tak łatwo omamić. Ale prawda ma w sobie potężną siłę. Kto służy prawdzie, może iść śmiało do walki, pewien, że ostateczne zwycięstwo jemu przypadnie w udziale.

W obecnej fazie walki o nową Polskę najważniejsze momenty to: jasna ocena sytuacji, odwaga ryzyka i moc przetrwania. Trzeba patrzeć wrogowi oko w oko i nie obawiać się prostej drogi do celu bez taktycznych wykrętasów i kluczeń. I trzeba przebrnąć cierpliwie przez falę dyskryminacji, która — być może — już się zbliża. Pamiętajmy, że w Polsce mieści się centrum biologiczne, źródło energii życiowej wszystkich zakapturzonych internacjonalistów. To supra - ghetto, pozostające pod bezpośrednią dyrektywą „fałszywego mesjanizmu“ żydowskiego i jego wolnomularskich przybudówek, zdaje sobie dobrze sprawę, że jego największym wrogiem jest mesjanizm polski, czyli dynamizm polskiej misji dziejowej, przynoszący naszej starej Europie uniwersalną zasadę nowego ładu moralnego, godzącego ideał wolności politycznej („prawo ludzkie“) z ideałem etycznym chrześcijaństwa („prawo Boże“). Synhedryon wyczerpał więc wszystkie siły, by nie dopuścić do odrodzenia duchowego Polski i wyzwolenia się z pod jarzma jej doktryny tajemnej i jego planów.

W tych warunkach pierwszym elementem zwycięstwa jest znajomość celów i metod mafii zakonspirowanej oraz uświadomienie mas polskich o właściwym sensie walki, jaką toczy nowa Polska o wyzwolenie. To mądre kształcenie zbiorowej świadomości narodu, to tworzenie konsekwentnej polskiej opinii publicznej, demaskującej spisek wroga i uczącej jak mu przeciwdziałać, jest wielkim i kardynalnym zadaniem prasy, polskiej nie tylko z nazwy lecz i z ducha. Oto platforma

rozumnej i celowej współpracy organów prasowych różnych odcieni politycznych, byle stojących na stanowisku suwerenności prawdy polskiej, oraz na gruncie czystej idei narodowej i czystej idei państwowej, nieskażonej przez sugestje i wpływy agentur.

Drugi element zwycięstwa to zjednoczenie grup społeczno - politycznych, nieskażonych związkami z mafją, tj. prawdziwych nacjonalistów i prawdziwych państwowców polskich pod sztandarem wspólnej akcji odrodzeńczej, na platformie ideokracji polskiej, która jest kluczem do rzeczywistej konsolidacji narodu. Trzymanie się tej busoli ideowej poprowadzi ludzi nowej Polski prostą drogą do celu, da im rzutkość decyzji i jasne widzenie sytuacji, a oszczędzi niepotrzebnych zbroczeń i omyłek.

Wreszcie element trzeci, zapewniający „nowej Polsce“ moc przetrwania najcięższych kryzysów, to wytworzenie jądra krystalizacji ideowej, elity przywódców, rozumiejących dziejowe przeznaczenie Polski i mających niezłomną wolę realizacji tych przeznaczeń: To wielkie zadanie ciąży na młodym pokoleniu, jako tym środowisku psycho - socjologicznym, które wzrosło w nowej atmosferze duchowej, w niezależności od klik, mafij i podziemnych rozgrywek, a nosi w sobie wizję Wielkiej i Zwycięskiej Polski, ustanawiającej rząd prawdy w świecie fałszu, barbarzyństwa i deprawacji.

Te trzy zadania kierują dziś myśl naszą i wolę w wyraźne łożysko, przynajmniej na najbliższą przyszłość. I jeżeli ostatnie wydarzenia na terenie wewnętrznym - politycznym przyczynią się do jasnego uświadomienia sobie tych problemów przez wszystkich Polaków dobrej woli, powiemy sobie, że rok 1938, rok pozornego chaosu i dekompozycji, nie został zmarnowany.

(Artykuł wstępny „Forpocztę nowej Polski“).

Aby mieć popularność, trzeba się zdecydować na to, aby pozwalać się pouczać o różnych rzeczach, o których się dokładniej wie właśnie od ludzi, wykładających nam to, o czym nie mają żadnego pojęcia.

(Chamfort).

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 7 maja

Brawo król kurkowy w Żninie, który władzom skarbowym przypomniał staropolski przywilej, że król kurkowy zwalniany jest od podatków!

Ciągle, na wszystkich uroczystościach, przy wszystkich okazjach słyszymy, że... byliśmy narodem w niewoli, że... kajdany, że... wieko trumny. Do diabła, dosyć z tym ciągłym pobrzękiwaniem kajdankami i nawracaniem do dni smutnych, o których należy jaknajszybciej zapomnieć. Przecież zanim zostaliśmy zdławieni przemocą zaborców żyliśmy wieki całe, jako potężne państwo. O tym mamy pamiętać, a nie o krótkiej niewoli.

Król kurkowy ze Żnina wskrzesił tę tradycję. Zapomniał o latach niewoli a okresu wolności państwowej naszego narodu. To jest sens tego jego podatkowego skryptu.

— Historję Polski trzeba liczyć nie od 1918 roku, lecz wraz z obowiązującym prawem aż setki lat wstecz.

I uważamy, że rekurs ze Żnina powinien zostać uznany — właśnie dla krzewienia piękna wielkiej tradycji państwowej.

(Z rubryki redakcyjnej „Naszym zdaniem“).

MERKURYUSZ POLSKI ORDYNARYJNY

Dziecie wzyłkiego świata w sobie zamkający dla informacyey popolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Warszawa, 8 maja.

Ponieważ angielski stał się językiem prawie monosylabowym, wnioskowano nazbyt pochopnie, że francuszczyzna w Kanadzie zniknie sama przez się, że nie wytrzyma konkurencji.

Tymczasem dzieje się coś wręcz przeciwnego. W prowincji Quebec zanika język angielski. Są już okolice, w których 95 procent ludności mówi po francusku. Na półwyspie Akadyjskim, w Nowym Brunświku i w Nowej Szkocji, językiem potocznym jest francuski.

Proszę sobie wyobrazić zdumienie pa-

ryżanina, który wysiadłszy w Montrealu, zwrócił się do policjanta z zapytaniem w języku angielskim, a otrzymał odpowiedź po francusku.

KRAJ ZAPOMNIANY

Francja wyrzekła się Kanady, a t.zw. wielka rewolucja, jeszcze bardziej podkreśliła różnice. Jak się obecnie okazuje, było to dla kanadyjczyków wielkie szczęście, że hasła liberalne do nich nie dotarły. Ten twardy lud pozostał wierny językowi, starym obyczajom i starej etyce. Nie wyrzekł się Boga i honoru.

Podczas, gdy zdeprawowana Francja wymiera i z każdym rokiem traci znaczenie, za oceanem z garstki kolonistów francuskich powstaje nowa Francja, rzeźtelna i uczciwa, która budzi szacunek, która utwierdza nas w wierze w geniusz narodu francuskiego.

Zapamiętajmy szczegóły: Montreal jest drugim co do wielkości miastem francuskim.

Z.

(Zakończenie „dziejów“ z zeszytu poprzedniego).



Warszawa, 7 maja.

Przeciętny, niewykwalifikowany robotnik francuski przemysłu metalurgicznego zarabia obecnie od 60 do 80 franków dziennie, co czyni od 1.500 do 1.800 fr. miesięcznie. Jest to zarobek o 10 proc. większy od miesięcznej pensji komisarza policji, 25 proc. od nauczyciela, 30 proc. od podporucznika wojsk francuskich, który ukończył politechnikę, lub wyższą szkołę wojskową St. Cyr. Z tą różnicą, że ani podporucznikowi, ani komisarzowi policji nie wolno strajkować. Uzupełnić to można uwagą, iż wykwalifikowany robotnik zarabia jeszcze więcej.

Nie można przeprowadzać analogji z Polską. Koszt utrzymania we Francji jest wyższy. Niewykwalifikowany robotnik zarabiający więcej od tego, który ukończył politechnikę, to ilustracja, iż „mózg“ w czasach nowoczesnych nie jest towa-

rem zbyt popłatnym. Zresztą i u nas profesor uniwersytetu, uczony, artysta literat — też znajdują się na niższych szczeblach płac.

(Notatka z popularnej rubryki „Półtów pereł“).

The New REPUBLIC

Nowy Jork, 6 kwietnia

Wydaje się rzeczą oczywistą, że administracja stalinowska wpadła ostatecznie w reakcjonizm i korupcję. Istnieją podejrzenia, że sam Stalin należy już do przeszłości, że go opanowała stworzona przezeń grupa.

Dziwię się, że prasa nie zrobiła większego użytku z faktu, że tajna policja w Rosji wywraca teraz wszystko do góry nogami. Rocznicę GPU obchodzono w „Bolszom Tieatrze“ *) w sposób niezwykle i sensacyjny; upamiętniono tę uroczystość przez egzekucję ośmiu wyższych urzędników, w tej liczbie starych bolszewików, jak Jenukidze i Karachana. Wkrótce potem ogłoszono, że się rozpocznie na wielką miarę zakrojone roboty publiczne, pod zarządem policji tajnej, a w wykonaniu skazańców.

Oblicze towarzysza Jeżowa, tego bicza na zdrajców opozycyjnych, który świeżo zastąpił Jagodę, na czele tej organizacji, zaczyna się ukazywać na pierwszej stronie „Prawdy“, w miejscu, dotychczas zastrzeżonym dla tow. Stalina. Sam zaś Stalin, który, pomimo swej apoteozy, zawsze usiłował, ukazując się publicznie, być mało widocznym i napozór skromnym, teraz występuje w blasku reflektorów — co nasuwa myśl, że może istotnie stracił na znaczeniu.

•

Ale jeśli nawet przypuszczamy najgorsze, nie powinniśmy się oburzać. Szukajmy nie niegodziwców, tylko powodów. Uchylanie się od odpowiedzialności jest jednym z grzechów rosyjskich: rosjanie tak się boją stanowczych decyzji, że w miarę możliwości wolą tem obarczyć wyższe władze; w ten sposób sami stwarzają sobie swych despotów. A w ścisłym związku z tem uchylaniem się od odpowiedzial-

ności jest narodowa skłonność do kłamstwa, mająca w sobie coś wręcz orjentalnego. Wielkie zamieszanie w ich przemyśle i polityce powodowała zawsze ta trudność, z jaką im przychodzi stanąć po męsku w obliczu rzeczywistości, wyraźnie odpowiedzieć na wyraźne pytanie, a nawet polegać na własnej wytrwałości w zamierzeniach. Zmienne nastroje i zapalne wyobraźnie, sprawiające, że naród ten wydał tak wielkich powieściopisarzy i dramaturgów, tak wielkich aktorów i kompozytorów, zarazem upośledzają rosjan w dziedzinie organizacji i twórczości państwowej.

(Z art. Edmunda Wilsona pt. „Zamknijmy tę rosyjską powieść“ — *The New Republic* jest lewicowa, naogół Sowietom przychylna).

NEW MASSES

Nowy Jork, 5 kwietnia

Nie ma prawdy w tym tonie na nutę „wszystko stracone“, jakim brzmiały w ostatnich dwu tygodniach depeze na temat Hiszpanji, ukazujące się w prasie amerykańskiej. Londyńskie przepowiednie, że wojna będzie ukończona w kwietniu, są poprostu obliczone na to, by demoralizować tych, którzy usiłują — w Stanach Zjednoczonych, Francji, i Anglii — dopomóc Hiszpanji republikańskiej. Odzwierciadlają one politykę Chamberlaina, a nie politykę Hiszpanji. Za każdym krytycznym zwrotem podczas owej wojny, te złośliwe prorocтва ukazywały się regularnie, a wydarzenia również regularnie zadawały im kłam.

Nie da się zaprzeczyć, iż demokracja hiszpańska walczy obecnie, opierając się plecami o mur. Szanse są tragicznie nierówne. Armja najeźdźców, chępiąca się oszołamiającą przewagą uzbrojenia i w ekwipowania, dotarła do granic Katalonji. Wiarogodne źródła donoszą, że po stronie powstańców operuje siedemset samolotów, że powstańcy rzucają po sto samolotów naraz na jedno miasteczko.

Ale Katalonja jest twierdzą ekonomiczną Hiszpanji. Posiada ona olbrzymią moc oporu, jeśli da się rzucić na szalę każdą uncję ciała i materiału. A właśnie to się dzieje. Barcelona z kwietnia 1938

*) Po rosyjsku w oryginale.

jest Madrytem z listopada 1936. Gromadzi ona wszystkie rozporządzalne rezerwy, aby powstrzymać natarcie buntowników. Wszyscy przyjaciele hiszpańskiej demokracji muszą zrobić to samo. Chwila jest rozstrzygająca. Podobnie jak Barcelona, i myśmy nie powinni drgnąć. Podwójmy swe wysiłki dla dobra Hiszpanji!

(Notatka redakcyjna pt. „No pasaran!“ — „The New Masses“ są pismem komunistycznym).

Odruch świata burżuazyjnego na świeże procesy sowieckie nastrocza sporo tematów do rozmyślań i wywołuje sporo niepewności. Że prasa reakcyjna chciwie wzięła stąd asumpt do obrzucania „czzerwonych“ błotem, to rzecz łatwo zrozumiała. Nie było nic nowego ani zadziwiającego w jej brutalnych napomknieniach o „wewnętrzny niepokój“ i „kryzysie ekonomicznym“, w jej histerycznych denuncjacjach na dyktaturę komunistyczną, ani nawet w jej insynuacjach na temat „jakichś pobudek osobistych“. Od tych ludzi trudno oczekiwać prawdy, uczciwości i sprawiedliwości.

Bardziej pożałowania godna jest postawa prasy liberalnej. Gdy dotąd przyzwyczajaliśmy się spotykać tu z sympatyzującym zaciekawieniem co do „wielkiego rosyjskiego eksperymentu“ — no, i oczywiście, z sentymentalizmem i wahaniem — to teraz, po procesach, obserwujemy nieukrywany zawód i posępne potępienie. W wyniku tych nastrojów, zaznacza się coraz częstsze utożsamianie komunizmu i faszystów, jako dwu form dyktatury jednakowo nie do przyjęcia, a różniących się tylko swą wzajemną wrogością; co wszystko dowodzi, że liberali nigdy prawdziwie nie rozumieli znaczenia socjalizmu.

Ale co nas, martwi najbardziej, to reakcja niektórych młodych radykałów, zwłaszcza tych, co się jeszcze nie zdecydowali ostatecznie w swym politycznym światopoglądzie, Ci ludzie czują, że nie mogą pochwalić owych procesów bez zastrzeżeń; że te procesy stanowią ostrzeżenie. W swej rozterce zdają sobie sprawę, że trudno zbić argumenty przeciwników — słowem, dają dowód słabości serca i chwilowego zaćmienia umysłu. Nie pojmują, że, wychowani w burżuazyj-

nym otoczeniu, poprostu odzwierciadlają potoczne poglądy na zbrodnię i karę.

(Z artykułu *Ralph Winna*, pt. „Kary pod rządami socjalizmu“. W dalszym ciągu autor zachwyca się nową „sprawiedliwością“ w Sowietach).

NASZ PRZEGLĄD

Warszawa, 25 kwietnia.

Mr. Lesley Hore - Belisha, minister wojny, jest obecnie może najpopularniejszym człowiekiem rządu, jakiego Anglia kiedykolwiek miała. Nie ma dnia, aby prasa angielska nie komunikowała czegoś pochlebnego o tym dżentelmenie - sportowcu. Wygląda bardziej na zawodnika amerykańskiego niż na angielskiego czcigodnego ministra. Dzisiaj widzicie go na fotografii, jak siedzi na oknie swej willi z trąbką telefoniczną przy uchu, jutro wypróbowuje nowy typ welocypedu. Jeżeli „Daily Herald“ zamieszcza jego podobiznę jako sportsmena, skaczącego przez płoty, to przychodzi „Star“ i ukazuje nam Belishę badającego kartę krajową z miss Eddy Kantor.

Hore - Belisha, były oficer, nie jest może największym specjalistą w prowadzeniu wojny. Ale rozumiał, że cokolwiek człowiek obecnie podejmuje, musi złożyć ofiarę nowoczesnemu bożkowi reklamy, przy czem pierwszą „ofiara“ jest on sam. Nie należało dotychczas do dobrego tonu, by człowiek, który chce zostać członkiem rządu, fotografował się w kostjumie kąpielowym lub w innej pozie zgoła nie ministerjalnej. Monopol miała na to dotychczas tylko Ameryka. W Anglii nawet na giełdę chodzi się po dziś dzień w tużurku i cylindrze.

Hore - Belisha nie tylko złamał tradycję, lecz całą mentalność angielską. Gdyby to bowiem uczynił byle kto z mniejszym urokiem, to purytańskie stare panny angielskie wszczęłyby okropną wrzawę, jak nieprzymierzając z powodu planów małżeńskich ks. Windsoru. Ale Hore - Belisha daje Anglii rekruta, a to jest rzecz, której niedokonał jeszcze żaden minister angielski. Za tę zasługę wszystko mu się wybacza. Wolno mu nawet pogwałcić tradycje angielskie. Hore - Belisha w ciągu

miesiąca marca wprowadził do koszar angielskich więcej żołnierzy, niż jego szanowni poprzednicy w ciągu całego roku.

Trzeba bowiem wiedzieć, że u Anglików zawód żołnierski nie był dotychczas w uwielbieniu. Nie pomaga wielkie wynagrodzenie, nie skutkują wolności oraz piękne mundury. Nawet anglika bezrobotnego trudno skłonić do zajmowania się pracą wojskową. Hore - Belisha wywołał przełom w tej tradycji antymilitarystycznej, a przeto Anglja jest mu niesłychanie wdzięczna, a prasa francuska nazywa go przyszłym Disraelim.

Belisha jest synem bogatych kupców żydowskich. W młodości rodzice posłali go studjować do Paryża, gdzie wielu starych studentów przypomina sobie jeszcze tego Anglika o żywym temperamencie z przewiskiem „Bisza“. Powtarza się jeszcze jego powiedzonko: „żeby żyć szczęśliwie, trzeba żyć w Paryżu i umrzeć mając lat 25. Ażeby jednak mieć życie interesujące, trzeba dożyć trochę jeszcze... do stu lat, jeżeli można“.

W Paryżu Belisha postanowił uzupełnić swe studia przez wyjazd do Niemiec. Nie mając jednak ani pieniędzy, ani pozwolenia rodziców, zaangażował się do Karlsruhe jako kelner w kawiarni i otrzymał bilet bezpłatny na przyjazd do miejsca przeznaczenia. Zawód kelnerski nie długo mu imponował. Musiał pukać o pomoc do konsula angielskiego i pozostał w Niemczech pewien czas, studjując w Heidelbergu. Powróciwszy do Anglii z dyplomem w kieszeni, Belisha stał się w Londynie adwokatem. Ale niebawem wybuchła wojna światowa i Belisha staje się oficerem łącznikowym w armji brytyjskiej.

Po wojnie zajmuje się znowu adwokaturą, a zarazem uprawia dziennikarstwo. W 1923 r. widzimy go już jako posła do parlamentu, reprezentującego okręg Davenport, a po 13 latach staje się już ministrem (ministrem komunikacji w gabinetcie Baldwina). Jego biografowie twierdzą, że w Niemczech otrzymał dobrą pamiątkę, ale pamiątka ta, jak widać, jest tak dobra, że jest najzarliwszym zwolennikiem... wspólnego planu obronnego między Anglią a Francją. Hore - Belisha, który bawił niedawno w brytyjskiej twierdzy śródziemnomorskiej Malcie, będzie w maju pierwszym aktorem w koncercie wspólnej narady ministerjalnej nad obroną narodową. W tej chwili zaś jest w

Paryżu, asystując przy wielkich manewrach francuskich i omawiając główne punkty układu wojskowego anglo - francuskiego.

Po drodze z Malty zaraz po podpisaniu układu anglo - włoskiego Belisha pojechał do Italji, celem odwiedzenia Mussoliniego i powitania go w imieniu rządu angielskiego.

Niezależnie od polityki, Francuzi znają inną jeszcze zaletę tego ministra żydowskiego. Jest to zaleta, którą tylko Francuz umie należycie ocenić: Hore - Belisha jest wybitnym subtelnym smakoszem, przy czem niektórzy sentymentalni Francuzi ubolewają, że pan minister tym razem nie będzie mógł jeść w Paryżu swej ulubionej potrawy — kuropatew.

(Artykuł p.t. „Hore Belisha, Żyd minister wojny w Anglji“).



Bercelona, 7 kwietnia

W czasie naszego przemarszu od B. widziało się smętne twarze u naszych dąbrowszczaków. Z niechęcią posuwano się po górzystych terenach. Tradycja bowiem każe nam iść naprzód, a tymczasem dowództwo nakazało nam cofnąć się. Rozkaz jest rozkazem i musi być wykonany. Uporczywie trzymała się nas myśl, że skoro nam każą wracać, to jesteśmy już do niczego. I to było naszą największą bolączką.

Czy jednak tak jest naprawdę. Nie, napewno nie! Widzieliśmy, jak faszystowskie wojska pokazały nam plecy, gdy nasz bataljon wyszczerzył na nich zęby swych karabinów maszynowych. Byliśmy wciąż zdolni do walki. Walczyliśmy i nawet faszystów do niewoli brali, ale musieliśmy słuchać rozkazów dowództwa, które dalej widzi, niż my. A sam odwrót poprzez trudne tereny, podczas, gdy faszyci ze wszystkich stron nacierali, gdy bombardowały Junkersy, gdy swe maszynki puszczały w ruch Fiaty i Caproni, czy nie był objawem wartości naszych żołnierzy? Cóż mamy mówić o takich towarzyszach, jak ten z Cekaemów, wymieniony w rozkazie, który swoją ma-

szynkę mimo wielkich trudności potrafił na miejsce doprowadzić.

Prócz tego mamy z tego marszu niezłą naukę. Zwłaszcza nowi towarzysze. Mianowicie awiony faszystowskie, które tyle dokazywały, nie zdołały jednak wy prowadzić z równowagi dąbrowszcza - ków. Byle się mądrze zachować, to niewiele nam zrobią. I ta nauka jest cennym nabytkiem. Gdy przyjdzie rozkaz do ataku, to ją wykorzystamy. I wykorzystamy dobrze!

Do djabła, mamy dać się powstydzić tym dziewczętom katalońskim, które swą wspaniałą pracę prowadzą pod codziennym niemal bombardowaniem awionów faszystowskich? Jakto? Mało brakuje, a może chciałyby nas zastąpić, a mybyśmy szli im cerować pończoszki.

Nie, nic z tego! Czekamy tylko rozkazu, a zobaczą faszysci, czego mogą dokonać dąbrowszczacy!

(Trzyszpaltowy artykułik „Zobaczą faszysci, czego mogą dokonać dąbrowszczacy”).

Okruchy tygodnia

— Cała zdrowa opinia polska wypowiada się stanowczo po stronie „Jutra Pracy” — pisaliśmy dwa tygodnie temu, referując ostatnie wypadki w O. Z. N. i dokoła niego. Dziś, gdy nabierają one coraz większego, jak to się mówi, ciężaru gatunkowego, skonstatować można, iż opinia ta jest coraz zwartsza, coraz bardziej jednolita i pogłębiona.

Nawet zwalczające się odłamy młodzieży narodowo - radykalnej, „ABC” i „Falanga” są zgodne w stanowczym poparciu „Jutra Pracy”, co należy uznać za objaw nie tylko w aktualnych warunkach polskich niespodziewany, ale także wysoce symptomatyczny, i, powiedzmy otwarcie, budzący wielkie nadzieje na przyszłość. Objaw ten wskazuje, że w narodowo czującym społeczeństwie polskim jest dążenie do konsolidacji i tylko od taktu i zręczności przywódców za-

leży, czy dążenie to da wyniki realne.

SOLIDARNY FRONT

Z okazji ostatnich wypadków ujawnił się ten wysoce pocieszający stan rzeczy, iż przy dobrej woli przywódców stronnictw można w Polsce doprowadzić do powstania solidarnego frontu polskiego. Jeśli dziś niemal wszystkie organy młodej generacji patriotycznej, nie wyłączając zbliżonego do młodych Stronnictwa Narodowego „Prosto z Mostu” — umiały odrzucić małostkowe względy partyjne i znaleźć męskie słowa poparcia dla piłsudczykowskiej, ale walczącej o imponderabilja grupy „Jutra Pracy” — to jest to dowód, że stan rozproszkowania, w jakim żyjemy, jest stanem sztucznym, dla wszystkich zarówno nie do zniesienia.

Czas już najwyższy, aby tęsknota do zjednoczenia znalazła właściwy, a szeroki nurt czynów.

GORLIWI NEOFICI

Na marginesie konfliktu OZN — Jutro Pracy zanotować trzeba wyjątkowo niesmaczne znalezienie się grupy dawnych Młodych Narodowców, z pod znaku p. Stahla, Hrabyka, Piestrzyńskiego i t. d. Ci działacze, odłamowcy swego czasu od Str. Nr. stoją dziś na czele prorządowych organów prasowych, „Gazety Polskiej” i „Kurjera Porannego”.

Zdawałoby się, że są to ludzie narodowo czujący. Zdawałoby się, że w nowej konfiguracji łatwiej, niż kto inny, zdołają odczuć i usłyszeć ton, w który uderza „Jutro Pracy”, ton obrony testamentu Marszałka Piłsudskiego, boć przecież pierwszym punktem tego testamentu jest walka o imponderabilja. Zdawałoby się te-

dy, że pp. Stahl, Hrabyk i towarzysze predestynowani są przede wszystkim ku temu, aby w konflikcie rzeczonym stanąć ostro i bezkompromisowo po stronie „Jutra Pracy“, które walczy: primo — o imponderabilia, a secundo o ideję prawdziwego zjednoczenia, to znaczy zjednoczenia *narodowców wszystkich odłamów*, o czym wyraźnie mówi deklaracja płk. Koca, a nie zjednoczenia graczy politycznych typu „Naprawy“ i „Zaczynu“.

Tymczasem cóż się dzieje? Oto w zwalczaniu „Jutra Pracy“ pp. Stahl, Hrabyk i t. d. poszli tak daleko, jak nie poszedł żaden z zastarzałych „sanatorów“. Żaden z prasowych „starożyłów“ sanacyjnych nie obrzuca takimi inwektywami „Jutra Pracy“ jak właśnie ci panowie z łamów „Gazety Polskiej“ i „Kurjera Porannego“.

Oto, co się nazywa gorliwość neofitów.

RZECZYWIŚCIE PRZYMUSOWA

Niedzielną „Gazetą Polską“ ogłasza wielki artykuł p.t. „Przymusowa gołosłowność“, w którym to artykule przeprowadza tezę, iż jej gotowość do „podjęcia rzeczowej dyskusji“ z „Jutrem Pracy“ na temat motywów wystąpienia tej grupy z O. Z. N. nie może doczekać się wyniku, że deklaracje „Jutra Pracy“, a w szczególności pos. Dudzińskiego są gołosłowne. Przymusowo, wedle „Gazety Polskiej“, gołosłowne, ponieważ nie istnieją, wedle „Gazety Polskiej“ żadne fakty, ani argumenty, któremi mogłyby te deklaracje poprzeć.

Możnaby tu „Gazecie Polskiej“ przypomnieć, że w słowniku pospolitym istnieje wyraz „hipokryzja“. Ale mniejsza z tem. W pewnym sensie, chociaż inaczej, niż to sobie „Gazeta Polska“ wyobraża, gołosłowność na temat motywów występowania z

OZN jest rzeczywiście przymusowa. Aby ten sens uchwycić, trzeba postarać się (co przy pewnych stosunkach jest możliwe) o artykuł (skonfiskowany) MERKURYUSZA, w którym o tych motywach szeroko się mówi. Dalej, należałoby się postarać o podobny, motywom secesji z OZN poświęcony artykuł „Jutra Pracy“ (skonfiskowany). Komplet artykułów o motywach uzupełni artykuł z ostatniego zeszytu „Zet“, żącytowany w naszym „Przeglądzie Prasy“. Zapoznawszy się z temi artykułami, „Gazeta Polska“ będzie miała dość wszechstronny i wyczerpujący obraz motywów secesji z OZN.

Tak. To prawda. „Gołosłowność“ jest rzeczywiście bardzo przymusowa.

WYWIAD

MIN. KWIATKOWSKIEGO

O mowie katowickiej p. min. Kwiatkowskiego pisaliśmy już w zeszycie poprzednim. W chwili, gdy zeszyt ów był już pod prasą, ukazał się w pismach wywiad min. Kwiatkowskiego z red. Miedzińskim, komentujący mowę w Katowicach.

Treść wywiadu znana już jest z prasy codziennej, tedy wystarczy w tem miejscu zanotować, iż treść ta, pokrótce, jest taka: p. minister określiła, jako całkiem pozytywną, reakcję społeczeństwa na mowę katowicką; od „preliminarzy personalnych“, wysuwanych po mowie, p. minister odcina się, jako niezgodnych z jego intencjami (oczywiście p. min. Kwiatkowski ma tu na myśli wywiad Ignacego Paderewskiego, który entuzjastycznie podchwycił inicjatywę, zakreślając następujące ramy konsolidacji: Witos i Korfanty do rządu, jen. Sikorski do wojska, prof. Kot na katedrę); dalej, p. min. Kwiatkowski

Tymczasem koszt prawie, omale, ten sam. Czy nie lepiej tworzyć tego trochę mniej, a zato prawdziwego wojska?

Gdy patrzę na takie mundury ni-jakie, na takie jakies wojsko nieprawe, udawane, podrabiane, to mnie ten widok mierzi. A gdy patrzę na wojsko prawdziwe, to mnie ten widok cieszy. I sądzę, że każdy odnosi te same wrażenia. Bo rzecz wcale nie jest błaha. Mundurowanie się tym trybem, co dotychczas, to niebezpieczny objaw, Gleichschaltowanie narodu. Bizantynizm czystej wody. Prusko-moskiewski kult *obywatela skoszarowanego*. Ta manja mundurów to groźniejszy symptomat, niżby się komu zdawało.

A korzyści wojskowej darmoby w tem szukać. A koszt spory. Więc?

Bo i to jeszcze zważmy, że można by sobie na tę zabawę w mundury pozwolić, gdybyśmy mieli dość pieniędzy na prawdziwe wojsko. Ale o te trzy dywizje robi się hałas, że pieniędzy niema, tymczasem na mundury dla Służby Młodych pieniądze są? Owszem, panowie, szujmy mundury, przypinajmy szewrony, ale nie wychódźmy, panowie, z puszką na ulicę, gdy chodzi o F. O. N. Bo kwesta, wenta, żebranina gdy rzecz idzie o *prawdziwe wojsko*, stanowczo nie przystoi, gdy jest budżet na mundury dla pseudo - wojska. Albo skończyć z tą zabawą, albo odwrócić rolę. Niech sobie półwojskowe organizacje chodzą z puszką po ulicach i zbierają dwugroszniaki na mundury.

„SPOŁEM“

Rzecz się dzieje w kinie. W „Studio“, gdyby kto był ciekaw. Na Chmielnej. Wyświetla się nadprogram. Mleczarnia spółdzielcza, sklep spółdzielczy.

Bardzo pięknie. Spółdzielczość to w pewnych razach pożyteczna rzecz. Ale ten nadprogram jest dźwiękowy i w pewnej chwili słysząc z ekranu takie oto hasło:

— Własność prywatna musi zniknąć!

Bo ten „nadprogram“ ilustruje działalność związku spółdzielni „Społem“. Kto się choć trochę z życiem publicznym styka, ten wie, że „Społem“ jest w dziedzinie spółdzielczości kubek w kubek tem, co ZNP w dziedzinie oświaty. Instytucją do szerzenia idei komunistycznych. Mówiąc wulgarnie, ale trafnie: „Społem“ to czysty ekstrakt bolszewizmu.

Cóż to więc za sprawiedliwość? Komsomolca, zawieszającego na drucie transparent komunistyczny, sędzi się do paki, a w kinie „Studio“ publicznie z ekranu głosić hasło: „Własność prywatna musi zniknąć“ — wolno? Na łapanie komsomolców robi się wydatki z jednej kieszeni, a z drugiej jeszcze więcej wydaje się na kształcenie komsomolców? Bo przecież wiadomo, które to ministerstwo daje grube subsydja dla związku spółdzielni „Społem“. Czyli, wedle Pisma: niech nie wie prawica, co daje lewica?

MODRZEJÓW - HANDTKE

W tygodniku „Synarchista“ (30.IV) znajdujemy taką notatkę:

W fabryce naczyń kuchennych „Światowid“, koncernu przemysłowego „Modrzejów — Handtke“, dyrekcja obniżyła płace robotnic z 1,20 zł na 80 gr. za dniówkę.

W wyniku tego zarządzenia 150 robotników, zatrudnionych w tych zakładach, porzuciło pracę, rozpoczynając t.zw. strajk polski.

Po obniżce płacy dorosłej robotnicy wynosi aż... 10 groszy za godzinę.

Każdego, kto czyta prasę codzienną, zastanowić musi fakt, że ani „Rko

botnik“, ani „Dziennik Ludowy“, ani żadne pismo socjalistyczne nie bierze w obronę wyzyskiwanych robotnic koncernu „Modrzejów - Handtke“.

Aby nikt się temu nie dziwił, przypominamy (p. MERKURYUSZ nr. 13 b. r.), że w centrali koncernu „Modrzejów - Handtke“ przy ulicy Srebrnej w Warszawie, odbywały się do niedawna posiedzenia Łoży - Matki „Kopernik“. Przewodniczył Wielki Mistrz Hipolit Gliwic, a sekundował mu b. minister Spraw Zagranicznych p. August Zaleski.

KSIEŻA I TEATRY

— Przyznam się panu — mówił pewien cudzoziemiec do krajowca — że jedno mnie w waszym kraju zdumiewa. Obojętność duchowieństwa w stosunku do ruchu kulturalnego.

— O? Skądże ta obserwacja?

— Mieszkam w Warszawie już czwarty miesiąc i uderzyło mnie to, że w kinach, teatrach, na operze ani razu jeszcze nie widziałem księdza. U nas, w Holandji, duchowni katolicy biorą bardzo żywy udział w ruchu kulturalnym.

— Myli się pan gruntownie. To tylko w Warszawie księża nie chodzą do kin i teatrów. W innych dzielnicach kraju sprawa ma się wręcz odwrotnie. A w Warszawie także nieobecność księży nie jest wywołana żadnym brakiem zainteresowania, ale rozporządzeniem. Istnieje tu rozporządzenie, że księżom nie wolno chodzić do kin i teatrów.

Cudzoziemiec zdumiał.

— Czyż to możliwe? Z jakiej racji? Czemu?

— Motywem tego rozporządzenia jest niski poziom, na jaki spadły ostatnio programy kinowe i teatralne.

— Motyw ze wszech miar słuszny i godziwy. Ale czyż radą na to jest zakaz? Przecież możnaby prosto

ogłaszać w prasie djecezejalnej wykaz widowisk, na które duchownym nie radzi się uczęszczać. Lecz w tej sytuacji, gdy niektóre sztuki dozwolone są nawet dla młodzieży gimnazjalnej, zabraniać księżom chodzić do kin i teatrów? Hm, to mi się wydaje...

Tak. Rzeczywiście. Zgódźmy się, że coś tu nie jest w porządku. J. B.

Czytelnicy robią gazetę

W rubryce tej zamieszczamy listy Czytelników, bez względu na szczegóły, czy MERKURYUSZ jest tego samego zdania.

Jedyny warunek, by poruszony temat był godny uwagi.

(Red.).

WCZORAJ I JUTRO

Pod tym tytułem Jan Mosdorf wydał dwa tomy nakładem „Prosto z Mostu“. To dzieło silne i śmiałe, bardzo radykalne, żąda od rodaków znacznie więcej ofiar, niż można się spodziewać, że dadzą dobrowolnie; nadto i cudzoziemców, którzy Polsce za ufali i użyli swych kapitałów na rozwój naszego przemysłu, chce surowo karać obyczajem meksykańskim, za ich lekkomyślność i chciwość zysku.

Tak daleko idąca bezwzględność może nie pozyska szerokiego uznania, lecz pobudza do myślenia. Nie jest wcale oczywiste, żeby sumienie autora było w tym wypadku w sprzeczności z prawem Bożem. Nadmierna chęć zysku bywa nieraz przez samą Opatrzność karana. Jednak taki zamach pozbawił by nas na długo zagranicznego kredytu, bo w Europie nie możemy liczyć na taki hazard, jakim wydaje się chęć Japonczyków płacenia za kopalnie arbu tralnie odebrane Amerykanom i Anglikom.

Mosdorf uzasadnia swe stanowisko

dosyć przekonywująco i, choć byłoby dla Polski może zbyt upokarzającym naśladować czerwony rząd meksykański, to, uwzględniając wszelkie okoliczności, możnaby śmiałą też Mosdorfa: wywłaszczenie obcych kapitalistów bez odszkodowania przyjąć, jeśliby się dało jasno udowodnić, że bez obcych kredytów możemy się obejść. Prawo własności, które Mosdorf niesłusznie nazywa terminem kapitalizmu, od socjalistów przyjętym, ulegało w ciągu wieków takim i gorszym ograniczeniom.

Ale nie o to głównie chodzi, czy pomysły i projekty Mosdorfa są słuszne i wykonalne. Wartość tego dzieła tkwi w jasności wykładu, pobudzającej do namysłu i dyskusji w sprawach, o które warto i należy się zatroskać. Kwestja wywłaszczenia nie ma doniosłości zasadniczej, bo byłby to tylko jeden z możliwych sposobów pozyskania potrzebnych środków. Gdyby nagle odkryto niespodziewane bogactwa naturalne w Polsce, to i Mosdorf przypuszczalnie wyrzekłby się meksykańskich metod.

Natomiast daleko ważniejsze są jego rozważania dotyczące organizacji narodu, które zasługują na uwagę i nie budzą zastrzeżeń. Chodzi o stworzenie kierowniczego grona zasłużonych Polaków, na których by ciążyła odpowiedzialność za polityczne i gospodarcze poczynania narodu, a także kontrola rządu.

Najważniejszą tezą Mosdorfa jest decentralizacja przemysłu, którą on bardzo trafnie uzasadnia. Trzeba, żeby najwięcej było pracowników, których warsztaty pozostawałyby w związku z ich mieszkaniem, bez fabrycznej centralizacji, i bez oddzielenia własności środków technicznych od ludzi, którzy się nimi posługują.

Mosdorf ma jasną wizję narodu twórczego, i z wielką przenikliwością ocenia fałszywe ideały Bertranda Russella, którym przeciwstawia pracę opromienioną przez świadomość narodową, ukazującą, jak każdy wysiłek przyczynia się do ziszczenia celów narodowych.

Dzieło Mosdorfa dobrze napisane, jaśniejące zarówno inteligencją, jak szczerą, bezinteresowną dobrą wolą autora, zasługuje na najszerze rozpowszechnienie, lecz przy całym uznaniu, niech mi wolno będzie sprostować dwa błędy faktyczne, które niejednokrotnie wypaczają sąd autora. Nie mogę streścić w jednym zdaniu tego, co napisano w licznych tomach, aby udowodnić, że jest inaczej, niż autor mniema, i do tych licznych tomów muszę go odesłać.

Najstraszniejszym fałszem jest zdanie na str. 189, II tomu, następujące bezpośrednio po wyrażeniu doniosłej prawdy, że „doskonalenie nie polega na wyzwaniu się z materji, ucieczce ze świata materialnego, lecz na opanowaniu materji“. Zaraz po tak trafnem orzeczeniu, autor dodaje: „Zło bowiem jest jedynie brakiem dobra, niczem więcej“. To jest nietylko herezją z punktu widzenia katolickiego, lecz dziwnem zaślepieniem wobec przykładów w Rosji i w Hiszpanji istnienia pozytywnego zła, które nie jest wcale tylko brakiem, lecz nienawistnem zaprzeczeniem i niszczeniem wszelkiego dobra.

Z tego zasadniczego błędu płynie zaufanie, którem autor darzy statystykę sowiecką, przytoczoną bez zastrzeżeń na str. 115 drugiego tomu, biorąc jako pewne, że Rosja między 1928 a 1936 rokiem nieomal pięciokrotnie powiększyła swą produkcję przemysłową. Oczywiście, te cyfry nie zasługują na wiarę. To też w spi-

sie bibliograficznym na końcu 2-go tomu nie znajdujemy ani Czernia - winych, ani Sołonieiewiczów, ani Rachmanowej, ani Lockharta, od których autor mógł być dowiedzieć się, jak da lece cała polityka Sowietów jest na kłamstwie oparta. Natomiast bolszewicy, jak Bucharin i Stepniak są cytowani z wiarą. Tem się tłumaczy nadmierne zaufanie do rozszerzenia zadań państwa na str. 177 2-go tomu, jakby autor nic nie wiedział o niezliczonych nadużyciach urzędników państwowych i o procesach wytaczanych im w ostatnich latach.

Zważywszy niewątpliwie dobrą wolę autora, trzeba ufać, że jego skłonność do etatyzmu, a po części też do rasyzmu będą musiały ustąpić wobec wielkich prawd, które on sam wyraża w zakończeniu piątego rozdziału, wzywając do tęsknot metafizycznych, do służby, do idei wielkości moralnej i politycznej, do tego, by z narodu utworzyć zakon rycerski.

Genjusz polski powinien znaleźć inne drogi wyzwolenia od Żydów, obcych kapitalistów i nędzy ludu — a przede wszystkim wyzwolenia od fałszywej ideologii naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, których wpływ tłumaczy niektóre krańcowości wniosków zbyt radykalnych, szpecących dzieło naogół pełne szlachetnego zatroskania, rozumnego umiaru i trafnych sądów, oraz bardzo wyjątkowej u nas erudycji. Miłość Polski nie powinna budzić nienawiści do jej wrogów, tylko twórczość unieszkodliwiającą ich nieczne zabiegi.

Główną tezę Mosdorfa jest decentralizacja produkcji, która jednak wcale nie pociąga za sobą „upaństwo wienia prywatnego kapitału finansowego“, gdyż to byłoby zbyt pochoptem naśladowaniem wschodniego sąsiada. W tym kierunku groziłaby nam

niewola i despotyzm biurokracji, na które przecie miłujący nadewszystko wolność ducha autora zgodzićby się nie mógł.

W ogóle zachodzi pewna sprzeczność między oczywistą miłością wolności i Polski, którą autor w wielu pięknych ustępach wyraża, a pohopnością do naśladowania Niemców i Moskali w ich gwałtach, bezprawia i rasowych uprzedzeniach. Trzebaby życzyć autorowi aby poznał działalność Salazara, którego wcale nie przytacza, a który dokonał w swym kraju największej rewolucji nowszych czasów, bez przelewu krwi i bez niszczenia mienia, bez niczyjej krzywdy. Nie potrzebował on ogra biał cudzoziemców, aby spłacić miljardowe długi lekkomyślnie zaciągnięte przez jego poprzedników i dotrzymał wszelkich zobowiązań, powiększając przez to olbrzymio kredyt zewnętrzny i wewnętrzny Portugalji. Ten wzór zasługuje na nasze zaufanie więcej, niż przykłady Musoliniego *).

Wincenty Lutosławski.

Odpowiedzi redakcji

JWPan Wł. J-wski (Wilno) — Jeszcze zaczekamy z wydrukowaniem artykułu. Temat, lada tydzień, stanie się bar dziej aktualny.

JWPan Antoni P. (Lwów) — Dziękujemy za fraszkę. Szkoda, że niema tekstu tej drugiej.

JWPan K. K-ski (W-wa) — Wykorzystamy, prosimy o pamięć.

Autorowi długiego listu (Wilno) — Próżny trud, skoro list, nie podpisany. I po co pan to robi? Żadne pismo nie wydrukuje.

JWPan Roman F. (Przemyśl) — Wydrukowaliśmy w zeszycie poprzednim najistotniejsze ustępy., narazie bez dalszych komentarzy. Prosimy o zawiadomienie nas o wyniku starań.

*) Wydawnictwa o przewrocie portugalskim można otrzymać darmo, zwracając się do Secretariado da Propaganda Nacional, Lisbon, Portugal.

JWPan S-n Z-ki — Dziękujemy za wy-cinek.

JWPani Stefanja M. (Borysław) — Nie słyszeliśmy o takiej książce.

JWPan St. J-wicz (Grodno) — Jest to apokryf, rzecz znana, pisał o tem Ignacy Radliński. Przedruki wciąż się cieszą powodzeniem, Można je znaleźć w kramikach w Kalwarji Zebrzydowskiej i na odpustach.

JWPan Marcin S. (Żywiec) — Serdecznie dziękujemy za adresy przyjaciół.

JWPan Witold Dz. (W-wa) — Są to usterki, z których doskonale zdajemy sobie sprawę. Tygodnik nie może rywalizować z gazetą codzienną, ale wzamian daje treść lepiej opracowaną i rzut oka na całość zagadnienia.

JWPan kpt. (W-wa) — Adresu nie znamy.

JWPan i Janina B-iczówna (Łódź) — Zeszyty okazowe wysłaliśmy, dziękuję - my.

JWPan J. K. (Wiedeń) — Będziemy wdzięczni za podzielenie się z nami wrażeniami. Rocznik wysłaliśmy pod opaską.

JWPan Kazimierz Dz. (Koluszki). — Rękopis nieczytelny. Domyślamy się, że Szanowny Pan omawia artykuł p. St. Grobelnego, ale nie możemy zrozumieć.

JWPani Stanisława J. (Wilno). — Bardzo dziękujemy za nadesłane adresy. Wśród nazwisk znaleźliśmy stałego prenumeratora p. K. M-cza.

Frafzki

PARAPSYCHIKA

Drobne ogłoszenie z „Kurjera Bałtyckiego“ (29.IV):

Wzywam jasnowidza p. Zawadzkiego do wykupienia zastawionych spodni. M. Włoszczyna, Lemborska 7.

Po przeczytaniu tego ogłoszenia, jasnowidzowi pociemniało w oczach.

ZASTĘPSTWO

W „Kurjerze Warszawskim“ (3.V) o budowie dworca głównego:

Wyjałowiona, werbalizmem karmiona architektura ostatnich dziesiątków lat wieku 19, otrzyma dominantę, która wpłynie dodatnio...

To pisał, jak się zdaje, sprawozdawca muzyczny.

UCZMY SIĘ

Stołeczny „Kurjer Codzienny 5 groszy“ (13.IV), za przykładem innych gazet, zamieszcza ciekawe pogadanki przyrodnicze. Oto pewien uczony znalazł...

...na pustyni libijskiej w miejscu, pozbawionym wszelkiej roślinności, węży długości przeszło dwóch metrów, którego żołądek zawierał kilka kamyczków i ziarenek piasku. Płaz, znalazłszy się na pustyni, dostosował się z łatwością do warunków bytowania w tych obszarach i żywił się piaskiem i kamyczkami.

A „Kurjer Czerwony“ z 29 kwietnia opisuje walkę rybaków z potworem morskim w kanale La Manche:

Jeden z nich — chłopak o niezwyklej sile — Fred Farne, zdecydował się na walkę. Wydobył z kieszeni ręczny nóż i rzucił się w fale.

Fred zgrabnie uniknął strasznego uderzenia ogonem i zniknął w głębi. Przez dłuższy moment nie dawał o sobie znaku życia.

Nagle wypłynął tuż przed pyskiem potwora i zadał mu cios nożem w kark. Sztylet pogrążył się w cielsku aż po rękojeść. Rybak natychmiast dał nurka. Co jakiś czas niespodziewanie pokazywał się na powierzchni i kłuł potwora swym nożem.

Woda wokół zapieniła się na czerwono. Walka trwała 20 minut.

RASSENSCHANDE

Ciekawie też wygląda orzeczenie jakiegoś profesora:

Profesor Norman, który przybył z Londynu, aby zbadać potwora orzekł, że jest to nieznany gatunek ryby, pokrewny wielorybom.

Oj, czasy, czasy... Ssaki krzyżują się już i z rybami!

PŁYWANIE NA SUCHO

Stołeczny „Robotnik“ z 4 maja zamieszcza fotografię wielce zagramowanego przyrządu. Legenda objaśnia, że jest to aparat do pływania na suchu, bez wody:

Praktyczne zastosowanie „aparatu do pływania“, który reprodukujemy na zdjęciu, będzie niewątpliwie szerokie.

Być może. Ale do nas ofert prosimy nie kierować, dopóki nie będzie wyjaśniona kwestja nurkowania.

OPIS

„Warszawski Dziennik Narodowy“ (6.V.) o bójce na ulicach Lwowa:

Chwilę rozbicia pochodu 1 - majowego tak opisują „Ukraińskie Wisty“: gie-ciaoi shrdlemfwy emfwyp ęzzz ęzzz...

Głęboko wstrząśnięci tym opisem, prosimy obie redakcje o bliższe wyjaśnienia.

PANOWIE I ICH FAWORYTY

„Wieczór Warszawski“ (20.IV) przyniósł artykuł o wyścigach.

Wszyscy przed rozpoczęciem wyścigów spieszą do kas totalizatora „aby obstawić swoje faworyty.

Chyba czworonogie, no bo jakże?

WYTWORNY STYL

Szanujący się reporter od nieszczęśliwych wypadków (pożary, przejechania, kradzieże i t. p.) nigdy nie napisze tak, jak się mówi, bo to nieładnie. Jedno zdanie z „Wieczoru Warszawskiego“ (20.IV):

Staruszek po stwierdzeniu kradzieży zapadł na chorobę.

Albo: zachorował. Co kto woli. Pisz, pisz...

RASIZM I TURYSTYKA

Z krakowskiego IKC (28.III) ogłoszenie matrymonialne:

Pan trzydziestoczteroletni, stuprocentowy izraelita, głębszej kultury, arystokratycznej rodziny (baron), z wyższym wykształceniem, poślubi osobę kulturalną, miłą, bogatą — umożliwiającą podróże pozaeuropejskie...

Każda pliszka swój ogonek chwali.

GIEŁDA

Stołeczny „Robotnik“ z 4 maja:

Giełda paryska zareagowała na nie pewną niżką rent i papierosów państwowych.

Coraz większe dziwy dzieją się na giełdzie.

RADOŚĆ Z PODATKÓW

„Nasz Przegląd“ z 6 maja taką przyniósł wiadomość:

Ulgi generalne, zdaniem p. Galstera, są demoralizujące, bo ci, którzy już podatek zapłacili śmieją się z tych, którzy dzięki ulgom uniknęli obowiązku zaplacenienia.

Szczególny powód do radości.

NO, NO...

Wycinek z „Robotnika“ (9.V.) o procesach moskiewskich:

Nie twierdzi, że były stosowane tortury w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale zdarzały się badania nieprzerwane przez kilka dób.

Nieładnie.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (Br.), Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c. j. k.), Alfred Łaszowski, Franciszek Unger, Władysław Zambrzycki (Z.) Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388 ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.